

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 11 (454) WARSZAWA, 16.III.1969 CENA ZŁ 2



DELEGACJA USA

DELEGACJA REPUBLIKI POŁUDNIOWO WIETNAMSKIEJ
DELEGACJA DEMOKRATYCZNEJ REPUBLIKI WIETNAMU
DELEGACJA FRONTU WYZWOLENIA NARODOWEGO WIETNAMU
POŁUDNIOWEGO

Komitet Roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zgromadzony na posiedzeniu w Warszawie przesyła pozdrowienia Konferencji Czterech, która została zwołana w celu politycznego rozwiązania wojny wietnamskiej.

Komitet z dużym uznaniem wyraża swoją solidarność z ruchem wyzwoleniczym narodu wietnamskiego, stwierdzając, że walka Demokratycznej Republiki Wietnamu oraz Frontu Wyzwolenia Narodowego nie była daremna, lecz doprowadziła do pozytywnych wyników, które znalazły swój wyraz w spotkaniu i obradach paryskich.

Komitet Roboczy przekazuje życzenia, by debaty przyniosły rychle i pozytywne rezultaty oraz dopomogły narodowi wietnamskiemu, cierpiącemu od dawna, do osiągnięcia pokoju, za którym naród tęskni i o który walczy tak długo.

Pożądane jest, by wyzwolony naród mógł decydować o swoim własnym życiu i by mógł rozpocząć budowę nowego i sprawiedliwego ładu w Azji Południowo-Wschodniej.

Komitet Roboczy ChKP

Warszawa, 19 lutego 1969 r.

APEL PROTESTANTÓW
FRANCUSKICH

Komisja do Spraw Międzynarodowych francuskiej Rady Kościołów Protestantckich wystosowała list do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów pastora dr Eugene Carson Blake, w którym proponuje skierowanie apeli do rządów Wielkiej Brytanii i Francji wzywających oba kraje, aby zaprzestały udzielania pomocy stronom prowadzącym wojnę domową w Nigerii. Komisja proponuje, aby do akcji tej włączyły się Kościoły Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Związku Radzieckiego oraz papieska komisja „Iustitia et Pax”.

DEBATY
NAD WYCHOWANIEM
KOŚCIELNYM

W Genewie odbyła się konsultacja przedstawicieli Światowej Rady Kościołów ze Światową Radą dla Spraw Wychowania Chrześcijańskiego na temat wspólnych metod nad wypracowaniem nowych sposobów wy-

chowawczych w Kościołach. Obie światowe organizacje zobowiązały się przejąć na siebie odpowiedzialność za wychowanie kościelne. Wiele miejsca poświęcono również zastosowaniu środków masowego przekazu do nauki religii.

CHRZEŚCIJANIN
W ZSEKULARYZOWANYM
ŚWIECIE

W międzynarodowym Instytucie Ekumenicznym w Strassburgu odbędzie się dyskusja na temat chrześcijańskiej egzystencji w zeświecczonym świecie. Będzie to trzecie z kolei spotkanie organizowane przez Instytut Studiów Ekumenicznych Światowej Federacji Luteranckiej. Referentami będą teologowie i socjologowie z NRF, Argentyny, Włoch, Norwegii, Czechosłowacji i Stanów Zjednoczonych. Przewiduje się, że w spotkaniu uczestniczyć będą przedstawiciele z Kościoła rzymskokatolickiego. Proponowany termin obrad: 14-27 sierpnia br.

BIBLIA LUTRA
W JĘZYKU CHIŃSKIM

Pastor luterancki z Chin Joe Dunn po wieloletnich studiach w Niemczech zachodnich powraca do Hongkongu i zamierza objąć kierownictwo nad przekładem Biblii M. Lutra na język chiński. Praca ma potrwać kilka lat.

PRÓBY UREGULOWANIA
PROBLEMU MAŁŻEŃSTW
MIESZANYCH

W jednym ze stanów Ameryki Północnej księża z Kościołów rzymskokatolickiego i luteranckiego opracowali wspólny obrządek małżeństw mieszanych.

DO

PREZYDENTA NIEMIECKIEGO BUNDESTAGU
Pana Kai Uwe von Hassela, B O N N

Rząd Republiki Federalnej oświadczył ponownie, że chce prowadzić politykę pokoju i odprężenia w Europie. Wiadomo natomiast powszechnie, że wszelkie zebrania organów Federacji w Berlinie zachodnim, który ewidentnie nie jest częścią Republiki Federalnej potęgowały i potęgują napięcie w sposób niebezpieczny.

Aktualne zwołanie Zgromadzenia Federalnego do Berlina zachodniego stawia pod znakiem zapytania gotowość pokojową Republiki Federalnej i utrudnia konieczne odprężenie między wielkimi mocarstwami!

Dlatego w imieniu tych chrześcijan, którzy przyjmują zasady ruchu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej prosimy o zaniechanie zwołania wymienionej sesji Zgromadzenia Federalnego do Berlina zachodniego.

Komitet Roboczy ChKP

Warszawa, dnia 19 lutego 1969 r.

Projekt przewiduje całkowitą wolność pary małżeńskiej w podejmowaniu decyzji co do wychowania dzieci. Projekt ten będzie przedmiotem studiów i poddany próbie praktycznej. Duchowni amerykańscy wiążą z nim duże nadzieje. Być może przyczyni się to do przezwyciężenia kryzysu w tej dziedzinie.

KOŚCIÓŁ A PAŃSTWO
W SZWECJI

Na ostatnim posiedzeniu parlamentarnej Komisji dla Spraw Kościelnych, której członkiem jest również arcybiskup Ruben Josefson z Uppsali dyskutowano nad znalezieniem nowego statusu między Kościołem a państwem w Szwecji.

Parlamentarzyści poddali krytyce pojęcie „Kościoł państwowym”, gdyż nie odpowiada ono w pełni obecnej rzeczywistości. Proponuje się na zamienienie dawnego sformułowania „bliskim kontaktem” pomiędzy Kościołem a państwem.

Arcybiskup Josefson poinformował posłów, że na ogólnym synodzie Kościoła luteranckiego w Szwecji, który odbędzie się jesienią 1969 roku, również te problemy będą na nowo dyskutowane.

SYNOD NIE MOŻE BYĆ
PARLAMENTEM

Znany działacz kościelny i były prezes okręgu kościelnego Hessen-Nassau — pastor dr Martin Niemöller — w wywiadzie udzielonym pismu „Frankfurter Rundschau”, sprzeciwił się tworzeniu partii wyznaniowych oraz powoływaniu kościelnych synodów, które miałyby spełniać rolę parlamentu. Synod kościelny — zdaniem pastora Niemöllera — nie może mieć aspiracji politycznych oraz nie powinien mieć aspiracji do odgrywania politycznej roli w danym okręgu swego kraju. Kościół powinien zastanowić się, jaka jest jego rola i czy wykonuje wolę swego Pana Jezusa Chrystusa oraz, czy tworzy on społeczność, którą można by porównać do pierwszych społeczności kościelnych.

BISKUP DIETZFELBINGER
POPIERA REFORMĘ
KOŚCIELNĄ

Przewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec bp dr Herman Dietzfelbinger wypowiedział się za przeprowadzeniem reformy w Kościołach. Dużą pomoc w przeprowadzaniu reform w Kościołach mogą okazać niteolodzy jak: lekarze, prawnicy i dziennikarze. Biskup Dietzfelbinger uważa, że rola prasy obecnie jest tak duża, że Kościoły nie mogą sobie pozwolić na ignorowanie środków masowego przekazu, a raczej powinny z nimi nawiązać ścisłą współpracę.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ
ZA LOSY KOŚCIOŁÓW

„Katolicy, protestanci oraz starokatolicy powinni starać się o to, aby młodzież ich Kościołów wzięła na siebie odpowiedzialność za losy Kościołów” — takie stwierdzenie zawiera deklaracja uchwalona na konferencji synodu Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Lubece. Obecny kryzys wszystkich Kościołów, zdaniem członków synodu, może być przezwyciężony wówczas, jeżeli wyznawcy przejmą na siebie przeprowadzenie zdrowej reformy kościelnej.

Młodzież powinna nie tylko protestować, ale przedstawić pozytywny program swego działania.

PRAWOSŁAWNI O DEKRECIE
„O EKUMENIZMIE”

Znany teolog prawosławny Stylians Papadopoulos opublikował ostatnio stanowisko Kościołów wschodnich do rzymskokatolickiego dekretu „O ekumenizmie” uchwalonego podczas trzeciej sesji II Soboru Watykańskiego. Publikacja ukazała się w języku niemieckim.

Stylians Papadopoulos ubolewa nad tym, że ojcowie soborowi nie potwierdzili w swoim dokumencie apostołskiego charakteru prawosławia. Uważa on jednak, że dekret należy traktować jako dokument, który może odegrać dużą rolę w przyszłych kontaktach pomiędzy prawosławiem i Kościołem rzymskokatolickim.



Na naszej okładce:
„Zbójnicy ze skarbem” —
ryt. Władysław Skoczylas
(1883—1934)
fot. Muzeum Narodowe
w Warszawie

JEZUS KARMI TŁUMY

Gprócz uzdrowień i wskrzeszeń -- tak częstych w relacji ewangelistów -- jest jeszcze inna grupa cudów. Cuda te dokonane zostały na martwej naturze. Do nich należy relacja synoptyków i św. Janę o nakarmieniu przez Jezusa pięciotysięcznej rzeszy ludu cudownie rozmnożonym chlebem i rybami. (Mt. 14, 14--21; Mr. 6, 34--44; Lk. 9, 12--17; Jan 6, 5--13).

Zbliżały się właśnie uroczystości wielkanocne. Ze wsi i miasteczek wyruszały gromady wyznawców Jahwy do Jerozolimy. Jezus już był w Galilei dobrze znany. Toteż niejedni umyślnie wstępowali do Kafarnaum, aby usłyszeć jego naukę lub wyjednać dla swoich chorych i upośledzonych pomoc, czy uzdrowienie. Ale Jezus właśnie przeprowił się na wschodnią stronę jeziora Genezaret. Tłum nie dał za wygraną i podążył brzegami, naokoło od strony północnej, mokrej i niewygodnej, aby spotkać proroka z Nazaretu. Był przednówek -- chleba nie było, szli więc o głodzie.

Na widok wielkiego tłumu ludzi. Jezus, chociaż zmęczony i strudzony, rozpoczął na nowo nauczanie. Wsłuchiowano się przez cały dzień w Jego słowa, nawet zapomniano o jedzeniu.

O zmierzchu apostołowie doradzali, aby Jezus polecił rzeszom udać się do sąsiednich wiosek i miasteczek po zakupy żywności. On jednak postanowił inaczej: „Ile macie chleba?” -- zapytał. Apostołowie wkrótce się dowiedzieli, że jakiś chłopiec ma pięć placków jęczmiennych (chleb klasy ubogiej) i dwie ryby suszone. To wystarczyło: Jezus wziął chleby i ryby, pomodlił się, i pobłogosławiwszy połamał chleby i rozdał obecnym. Tak samo i ryby podzielił między wszystkich.

„I jedli wszyscy, i najedli się” -- stwierdza ewangelia. Zebranych resztek starczyło, by wypełnić aż 12 koszyków naręcznych zabieranych zazwyczaj w drogę.

Podobną relację podaje ewangelista Mateusz powtórnie w rozdziale 15 (32--33) i Marek w rozdziale 8 (1--9):

„Żał mi tego ludu, bo od trzech już dni przebywa przy mnie, a nie ma pożywienia. Nie chcę tych ludzi odprawić głodnych do ich domów, aby przypadkiem w drodze nie zasłabli, bo niektórzy z nich z daleka przybyli” -- mówi Jezus.

W odpowiedzi apostołowie oświadczają, że chleba nie mają i że trudno nawet będzie dostać go w okolicy. Dlatego Jezus rozmnaża cudownie 7 bochenków i ryb, aby wystarczyło na cztery tysiące ludzi, apostołowie zbierają resztki, którymi napelniają 7 koszy.

W obu relacjach widoczna ta sama myśl przewodnia, dobroć Jezusa, Jego humanitaryzm tak bardzo kontrastujący z postawą tych, którzy w XX wieku mienia się Jego uczniami. W tym kontekście zrozumiałe stają się słowa rezolucji IV Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów z lipca 1968 r.: „Problem głodu na świecie powinien być

jednym z centralnych problemów dla pracy Kościołów. Kościoły powinny uznać, że Bóg zdolny jest i chce wyżywić całą ludzkość. Dlatego zmobilizować należy wszystkie wysiłki dla zabezpieczenia żywności dla wszystkich ludzi na świecie”.

W Uppsali stwierdzono również, że współczesne ustroje winny zapobiegać nędzy, likwidować głód (36 milionów ludzi ginie rocznie z głodu), powinny to być ustroje, respektujące równość wszystkich obywateli, sprawiedliwość oraz gospodarczą troskę o maksymalny wzrost środków codziennego spożycia. Należy dążyć do „wypracowania takich politycznych struktur, które potrafią wpływać na rozwój społeczny kraju, stworzyć nowe, rewolucyjne struktury społeczne”. Uppsala przestrzega, aby „rewolucji nie wprowadzać gwałtem”, chociaż „w krajach gdzie grupy rządzące popierane przez inte-

resy zagraniczne... posługują się gwałtem i przymusem w rządzeniu -- mogą być te grupy obalone przy pomocy form gwałtownych”. „Źle jest, gdy strach przed rewolucyjnymi zmianami lub też zadufana pewność i wiara w stare -- dyktują chrześcijanom środki połowiczne i każą utrzymać status quo. Śmierć starego porządku może niejednym przynieść ból..., jednak chrześcijanie mają obowiązek wziąć aktywny udział w walce milionów ludzi o **pełniejszą sprawiedliwość społeczną** i gruntowniejszy rozwój świata”. Mają obowiązek i mają przykład w osobie Jezusa, który -- nie mogąc zburzyć istniejącego porządku społecznego -- jakże często przez siebie piętnowanego -- przynajmniej karmił zgłodniałe tłumy. A co my robimy, by pomóc bliźniemu?

ks. M. P.

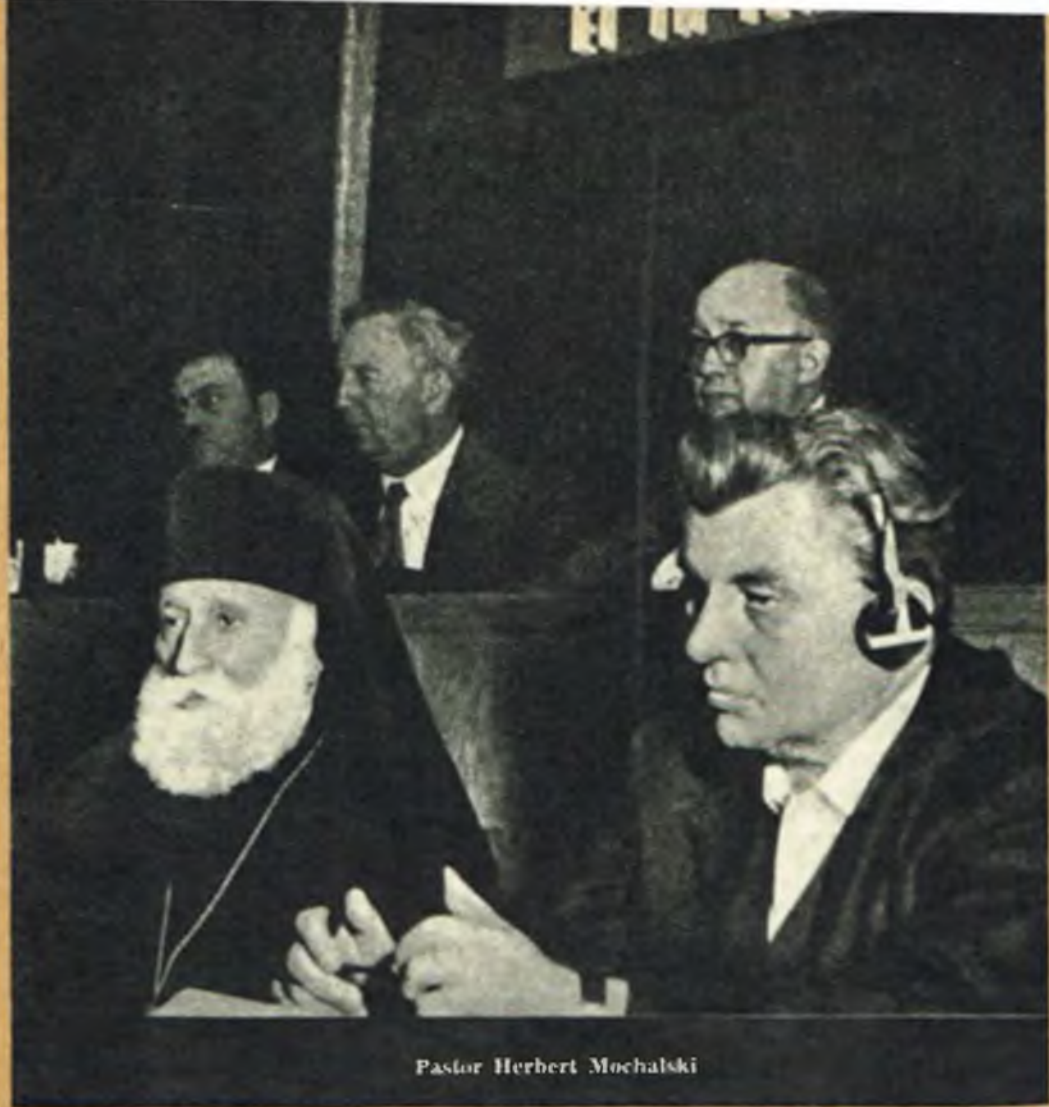
EWANGELIA

według św. Jana (6, 1--15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyźni około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napelnili dwanaście koszy ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

MARZEC -- IV NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

			imiona słowiańskie
N	16	Izabeli	Miłostrija
Pn	17	Patryka	Zbigniewa
W	18	Edwarda	Boguchwała
Sr	19	Józefa	Bogdana
Cz	20	Klaudii	Dobromysła
P	21	Benedykta	Skrentomira
S	22	Bogusława	Godzysława



Pastor Herbert Mochalski

KOMITET

ROBOCZY

ChKP

OBRADOWAŁ

W WARSZAWIE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej i Polskiego Oddziału ChKP, obradował w Warszawie w dniach 18-20 lutego br. Komitet Roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Obrady odbywały się w nowym gmachu Konsystorza Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Przedmiotem obrad jednego z organów Konferencji były sprawy międzynarodowe, przegląd obecnej sytuacji w samym ruchu oraz ustalenie kalendarza obrad na rok bieżący poszczególnych komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Do Warszawy zjechało ok. 50 osób spośród 15 krajów, reprezentujących różne ugrupowania konfesyjne. Było to drugie z kolei posiedzenie Komitetu od okresu obrad III

ŚWIATOWE ZWIĄZKI WYZNANIOWE

Kiedy wglębiamy się w dzieje Kościoła chrześcijańskiego, to nieodparcie rzuca się w oczy fakt, iż jeszcze na przełomie XIX i XX wieku wszystkie właściwie społeczności chrześcijańskie żyły własnym życiem. Kościoły prawosławne uznawały wprawdzie honorowe zwierzchnictwo Patriarchy Konstantynopola, lecz w gruncie rzeczy nie miało to praktycznie większego znaczenia. Kościoły starokatolickie, powstałe w większości po I Soborze Watykańskim, próbowały się skupiać wokół arcybiskupstwa w Utrechcie, ale daleko im było jeszcze do tego, by zdobyć się na wspólne przemawianie w wielu istotnych kwestiach. Najgorzej jednak przedstawiała się sytuacja w protestantyzmie, który po czterech stuleciach swego istnienia był rozbity na dziesiątki różnych ugrupowań. Co więcej, luteranie, reformowani, czy metodyści różnych krajów nie utrzymywali z sobą właściwie żadnego kontaktu.

Sytuacja ta zaczęła się zmieniać na początku obecnego stulecia, tak, że w przeciągu krótkiego okresu czasu powstały: Światowa Federacja Luterska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych, Światowy Związek Baptystów, Światowa Rada Metodystyczna. Zarówno Kościoły prawosławne i starokatolickie, jak i wymienione wyżej organizacje określane są ogólnym mianem związków lub rodzin wyznaniowych.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że światowe związki wyznaniowe stanowią właściwie poważną przeszkodę w rozwoju ruchu ekumenicznego, przeszkodę utrudniającą ostateczne widzialne zmanifestowanie jedności świata chrześcijańskiego. Trzeba od

razu stwierdzić, że tego rodzaju zarzuty mają w pewnym sensie swoje uzasadnienie. Raz po raz odzywają się głosy, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, że związki wyznaniowe są instytucją przestarzałą. Z faktu tego zdają sobie sprawę niektórzy ich czołowi działacze. Dr Andre Appell, sekretarz generalny Światowej Federacji Luterskiej, w artykule opublikowanym z okazji IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali stwierdził m. in., że „daremny byłoby przedsięwzięcie gdyby zjednoczenie rodziny kościelnej chciano uważać jedynie za próbę obrony własnych pozycji lub zachowania przekazanych prawd wiary. Egzystencja większych rodzin kościelnych świadczy przede wszystkim o podziale a nie o jedności Kościoła... Światowe związki wyznaniowe są faktycznie przestarzałe, jeżeli zamierzają być jedynie międzynarodowymi blokami kościelnymi w obrębie ekumenii. Bardzo duże znaczenie mają wtedy, gdy uważają się za skromne służby w wypełnianiu zadania całego Kościoła i kiedy wyraźnie i wiernie przekazują poselstwo chrześcijańskie współczesnemu pokoleniu”.

Wydaje się, że głos Appella wyraża właśnie te tendencje, jakie aktualnie panują w obrębie światowych związków wyznaniowych. Błędnym jest pogląd, jakoby tylko Światowa Rada Kościołów była reprezentantką ruchu ekumenicznego. Ruch ten jest zjawiskiem szerokim, nie dającym się zamknąć w ramach jednej organizacji. Posługuje on się różnymi narzędziami, z których jednym jest Światowa Rada Kościołów, innym znowu światowe związki wyznaniowe. Chodzi jedynie o to, aby działalność obydwu organizacji była skoordynowana. Sprawą współpracy Rady i związków zajęło się już Zgro-

madzenie Ogólne w Evanston w 1954 roku. Powiedziano tam m. in., że światowe związki wyznaniowe mogą i powinny odegrać poważną rolę w ruchu ekumenicznym. Wkrótce potem, w 1955 roku, wydano specjalny dokument w tej sprawie, do zredagowania którego przyczynił się znacznie ówczesny sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Visser't Hooft. W dokumencie czytamy m. in., że uznawanie tradycyjnych rodzin kościelnych za jedyną poważną realność duchową jest równoznaczne z próbą cofnięcia się w erę przedekumeniczną. Z drugiej strony należy unikać poglądu, że żyjemy już w całkiem ekumenicznej epoce, w której przewyżczono różnice wyznaniowe. Współczesne dzieje Kościoła cechuje raczej to, że Kościół żyje na przełomie epok.

Ostatnie lata były widownią ostrych ataków Kościołów pozaeuropejskich na działalność światowych związków wyznaniowych. Chrześcijanie azjatyccy, czy afrykańscy nie chcą się zgodzić na tradycyjne podziały wyznaniowe i są skłonni do zawierania unii między przedstawicielami różnych tradycji kościelnych. Zarzucają oni związkom wyznaniowym, że hamują te dążenia.

Problemy i trudności, przed jakimi w ostatnich latach stanęły światowe związki wyznaniowe, skłoniły ich działaczy do powołania stałej grupy roboczej, złożonej z sekretarzy generalnych. W skład tej grupy wchodzi: Anglikańska Wspólnota Kościelna, Światowa Federacja Luterska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych, Światowa Rada Metodystyczna, Międzynarodowa Rada Kongregacjonalistów, Uczniowie Chrystusa, Stowarzyszenie Przyjaciół (kwakrzy), Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokato-

Zgromadzenia Ogólnego ChKP, które obradowało w Pradze.

Wprowadzeniem do dyskusji nad obecną sytuacją międzynarodową był referat pastora HERBERTA MOCHALSKIEGO — członka Międzynarodowego Sekretariatu ChKP i prezydium Światowej Rady Pokoju.

Pastor Mochalski stwierdził m. in., że obecnie znajdujemy się w stanie „maksymalnej politycznej chwiejności”, czego dowodem jest konflikt wietnamski, który pozostał nie rozwiązany przez 15 lat od czasów Indochińskiej Konferencji w Genewie w 1954 roku.

„Praktyczne rozwiązanie konfliktu wietnamskiego — zdaniem referenta — jest możliwe tylko przez wycofanie się Amerykanów z pozycji południowo-azjatyckiej polityki ekspansji militarnej”. Pastor Mochalski obszernie omówił również zagadnienie Bliskiego Wschodu, narastających problemów w Ameryce Łacińskiej, wojnę Nigerii z Biafrą oraz rolę ChKP w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Poruszone w referacie problemy, znalazły swoje odbicie w komunikacie obrad Komitetu Roboczego, który powstał w wyniku trzydniowej, gruntownej dyskusji.

Komunikat obrad warszawskich wyraża stanowisko i stosunek Komitetu Roboczego ChKP do wszystkich ważniejszych obecnych wydarzeń międzynarodowych. W komunikacie czytamy m. in.: „Konfliktów politycznych nie można już więcej rozwiązywać przy pomocy wojen, nawet wojen ograniczonych. Widocznym przykładem tego jest Bliski Wschód i Wietnam. Izrael przez sześciomiesięczną wojnę latem 1967 nie polepszył realnie swego położenia. Jakkolwiek zajął niektóre arabskie terytoria, to utrzymać je może jedynie tylko tak długo, jak długo trwać będzie obecny stan wojenny. Sprawiedliwe i trwałe rozwiązanie tego konfliktu, które by gwarantowało prawo do istnienia wszystkim państwom Bliskiego Wschodu, może być osią-

gnięte tylko wtedy, jeśli Izrael wycofa się z okupowanych terytoriów. Popieramy ideę wspólnych wysiłków Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego w sprawie pokojowego uregulowania konfliktu, w oparciu o rezolucję Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 r.”

Wiele miejsca poświęcono problemowi niemieckiemu, a w szczególności miejscu wyboru nowego prezydenta NRF.

Komunikat stwierdza: „Z uwagą obserwujemy sytuację w Niemczech zachodnich, prowadzącą do niebezpieczeństwa odrodzenia się faszyzmu, co jest podsycane przez tendencje odwetowe i rewizjonistyczne. Troskę tę wyrażamy w Warszawie, w 30 roku od hitlerowskiego najazdu, ponieważ nie zapomnieliśmy niewymownych cierpień polskich ofiar narodowego socjalizmu. Protestujemy przeciw wyborom prezydenta NRF w zachodnim Berlinie. Fakt ten może stać się źródłem ostrego kryzysu politycznego a nawet militar- nego.”

Uczestnicy obrad wysłali również telegramy do konferencji czterech obradujących w Paryżu na temat pokojowego rozwiązania problemu wietnamskiego, do przewodniczącego Bundestagu oraz do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Z okazji obrad Komitetu Roboczego ChKP, dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań wydał przyjęcie dla uczestników konferencji, w którym uczestniczyli również przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, świeccy działacze chrześcijańscy oraz dziennikarze.

W obradach Komitetu Roboczego ChKP ze strony polskiej uczestniczyli: ks. doc. dr Witold Benedyktowicz — członek Komitetu, poseł Janusz Makowski — członek Komitetu oraz ks. Zdzisław Pawlik — członek Międzynarodowego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

JAN GRODZKI

STAROKATOLICKIE CREDO (21)

ŁASKAWOŚĆ BOGA I ŁASKA

Po każdym wyroku śmierci przysługuje skazańcowi możliwość odwołania się do głowy państwa, by zechciał skorzystać z przysługującego mu prawa łaski. Skorzystanie z tego prawa jest wyrazem łaskawości a samą decyzję głowy państwa nazwiemy łaską.

Podobne wyrażenia występują w nauce religii. Jedną ze starokatolickich prawd wiary powiada, że „łaska Boska jest człowiekowi do zbawienia konieczna”. Innymi słowy człowiek nie może się zbawić (uratować życia wiecznego) bez łaskawości Boga i bez Jego łaski.

Łaskę Bożą określamy jako nadnaturalny dar dany darmo — z samej łaskawości — w celu wiecznego zbawienia człowieka. Można ją też nazwać pomocą (nadnaturalną) Boga dla słabego człowieka. Może ona być zewnętrznie widoczna np. w postaci rady ze strony dobrego człowieka, w postaci pozytywnej książki, kazania, nabożeństwa, sakramentów św. itp. Może też to być pomoc niewidoczna, wewnętrzna jak dobra myśl, dobra chęć, szlachetne uczucie.

Najważniejsze jednak rozróżnienie łaski polega na oddzieleniu pomocy Bożej jednorazowej od trwającego jakiś czas stanu, w którym człowiek jest „w łasce u Boga”. Pomoc jednorazowa, doraźna nazywamy łaską uczynkową, natomiast dłużej trwający stan duszy miły w oczach Boga nazywamy stanem usprawiedliwienia lub łaską uświęcającą.

Nie wszyscy chrześcijanie posiadają jednokowe poglądy na łaskę zarówno aktualną jak i uświęcającą. Są zwolennicy naturalizmu, którzy odrzucają potrzebę łaski wewnętrznej przyjmują tylko konieczność pomocy Bożej zewnętrznej. Naturalizm w V w. głosili pelagianie (zwolennicy mnicha Pelagiusza), a w XX w. głoszą go modernisci, liberalowie religijni oraz racjoniści chrześcijańscy. Na drugim przeciwległym krańcu stoją supernaturaliści przesadni, którzy całą sprawę zbawienia człowieka uzależnili wyłącznie od Boga, odmawiają człowiekowi jakiegokolwiek zdolności do współpracy z łaską a nawet twierdzą, że człowiek nie powinien w niczym Bogu pomagać, bo wszystko, co robi, jest tylko i wyłącznie grzechem.

Starokatolicy stoją wśród tych poglądów pośrodku. Głoszą bezwzględną potrzebę pomocy Bożej w sprawach zbawienia, lecz równocześnie wymagają współpracy człowieka. Swoje stanowisko uzasadniają oczywiście Pismem Św. Oto np. Chrystus przypomniawszy, że latorośle mogą przynieść owoc tylko wtedy, gdy są łączone z winnym szacem, pouczał: „Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ bez mnie nic nie możecie” (Jan 15,1-5). Ta nauka Chrystusa wskazuje na bezwzględną potrzebę łaski do zbawienia. Natomiast liczne w Biblii wezwania Boga do nawrócenia się człowieka (Ezech. 18, 30 n.; Zachar. 1, 3; Mat. 3, 2; Dz. Ap. 2, 28) wskazują wyraźnie również na potrzebę współpracy ze strony człowieka.

Zresztą nie jest słuszną zasadą, prowadzącą praktycznie na manowce. Gdyby każdy czyn ludzki był religijnie zły, należałoby apelować do ludzkości, by niczego dobrego nie robiła, czyli by nie powiększała i tak już wielkiego ogromu zła.

Ks. dr S. W.

A RUCH EKUMENICZNY

lickich, Patriarchat Ekumeniczny z Konstantynopola, Patriarchat Moskiewski Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i Armia Zbawienia. Na czele tej grupy roboczej stoi sekretarz generalny Światowej Federacji Luteranckiej, dr. Andre Appell.

Podczas pierwszego posiedzenia, które odbyło się w 1967 roku, opracowano dokument pt. „Pozycja światowych związków wyznaniowych w ruchu ekumenicznym”. Autorzy dokumentu stwierdzają, że każdy Kościół musi w jakiejś formie zmanifestować swój uniwersalizm. Z drugiej strony jednak wszystkie rodziny wyznaniowe są wynikiem rozłamów i kiedy w sposób całkiem uzasadniony wyrażają swoją uniwersalność, to jednocześnie winny pamiętać o tym, że demonstrować też rozłam na płaszczyźnie światowej.

Duże znaczenie miało posiedzenie sekretarzy światowych związków wyznaniowych, które odbyło się w listopadzie 1968 roku. Po raz pierwszy uczestniczył w nim przedstawiciel watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, o. Hieronim Hamer. Oświadczył on, że Kościół rzymskokatolicki należy uważać za taką samą „rodzinę wyznaniową” jak różne inne społeczności chrześcijańskie i dlatego też wkrótce dojdzie do nawiązania współpracy z tym gremium. Należy się więc spodziewać, że w następnym posiedzeniu grupy roboczej uczestniczyć już będą oficjalni przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego.

Przy okazji warto wspomnieć, że Kościół rzymskokatolicki, obok mieszanej grupy z Światową Radą Kościołów, utworzył podobne organy z Światową Federacją Luterancką, Anglikańską Wspólnotą Kościelną i Światową Radą Metodystyczną. Watykan planuje utworzenie dalszych takich grup. Dlatego światowe związki wyznaniowe będą musiały uzgodnić swoje stanowisko w tej sprawie.

Ogólnie mówiąc, działalność i aktywność ekumeniczna każdego poszczególnego związku wyznaniowego winna się w przyszłości skoncentrować na czterech głównych płaszczyznach: zacieśnienie współpracy z innymi światowymi związkami wyznaniowymi, z Kościołami, które prowadzą rokowania unijne, z Światową Radą Kościołów i z Kościołem rzymskokatolickim. Era światowych związków wyznaniowych, żyjących własnym życiem minęła już bezpowrotnie. O tym musi pamiętać nie tylko kierownictwo każdego związku, lecz również każdy jego Kościół członkowski. Zadania, przed jakimi stoją światowe związki wyznaniowe są dzisiaj znacznie trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem, ale nie można się przed nimi cofnąć. Do dialogu i współpracy międzywyznaniowej muszą się włączyć wszystkie Kościoły i organizacje chrześcijańskie, bo tylko wtedy jest postęp na drodze do zbliżenia całego świata chrześcijańskiego. Światowe związki wyznaniowe mają tutaj do odegrania poważną rolę.

PAWEŁ GŁOWACKI



Anna i inne

Chcę opisać pewną historię, której jestem współbohaterem. Mogła się ona zdarzyć w dziesiątkach innych małych miasteczek, wszędzie tam, gdzie żyją i mieszkają ludzie obłudni, nietolerancyjni.

Anna powróciła do naszego miasteczka po dwóch latach nieobecności. Nie sama. Z małym dzieckiem na ręku i bez męża. Wróciła tu, bo tu się urodziła i tu chciała rozpocząć pracę.

Anna miała 20 lat. Każda młoda dziewczyna spotkana na ulicy, to była jej koleżanka szkolna lub towarzyska dziecięcych zabaw. W pierwszych dniach koleżanki chętnie ją odwiedzały, podziwiała dziecko, wypytywały kto jest jego ojcem. Kiedy Anna oświadczyła, że z człowiekiem tym zerwała, a ślubu z nim nigdy nie brała, w miasteczku zawrzało. „Bezwstydnica, ładaczka”, to były najłagodniejsze epitety, jakimi ludzie (znający ją zresztą od dziecka) obdarzali dziewczynę. Niektórzy rodzice wręcz zakazali swoim (dorosłym!) córkom kontaktów z Anną. Dzieci biegały za nią po ulicy, obrzucając kamyczkami. Sredniowiecze? Tak. Bo inaczej tego nie można nazwać.

Znaleźli się życzliwi doradcy. Radzili „po przyjacielsku”, „z duszy, serca”, „jak dziecku własnemu”, żeby „nie marnowała” sobie życia i oddała córkę do Domu Dziecka, najlepiej z przeznaczeniem do adopcji przez liściowych ludzi. Mówili jej, że w tym stanie rzeczy, nigdy nie ma szans wyjść za mąż za porządnego człowieka, a najwyżej za jakiegoś łobuza.

Anna ostro rozprawiła się z „doradcami” i oświadczyła, że sama potrafi pokierować swoim losem i swojego dziecka. Odtąd przestano się jej kłaniać na ulicy, a w niektórych sklepach nawet czyniono wstręty. A jednak nie załamano się, chodziła z podniesioną głową. Naprawdę to dotknęły ją trudności w znalezieniu pracy. Miała dyplom technika, a w miejscowych zakładach przemysłu terenowego potrzebowali fachowców. Zgłosiła się do kadr. Mrugnięto porozumiewawczo. Usłyszała: „To ta lafirynda z dzieckiem”. Kazali zgłosić się po odpowiedź za

dwa dni. Wiedziała już, że jej nie przyjmą. Poszła do dyrektora. Wysłuchał ją, zdziwił się decyzji kadr, chwycił za telefon. Chwilę słuchał, potem zwymyślał urzędnika. Ten dyrektor był człowiekiem ludzkim i mądrym. Może dlatego, że nie pochodził z tego miasteczka? Przyjęto ją. Po pewnych trudnościach również dziecko dostało się do żłobka. Czy życie Anny stało się łatwiejsze? Pod względem finansowym — na pewno. Ale bojkot „towarzyski” trwał nadal. Anna otrzymywała anonimowe obrzydliwe treści. Wolny czas spędzała na spacerach z dzieckiem, daleko za miastem. Tam ją poznałem.

Wypada, bym powiedział kilka słów o sobie. Jestem nauczycielem, pracowałem w liceum w tymże miasteczku. Byłem człowiekiem z zewnątrz. Nie łączyła mnie żadna pseudo-solidarność z miejscowymi kołtunami, chociaż... Ale o tym za chwilę. A więc poznałem Annę. Od początku miałem pewność, że nie jest dziewczyną łatwą. Chętnie przyjęła przyjaźń młodego człowieka, choć lojalnie przestrzegala mnie przed jej konsekwencjami. Opowiedziała o sobie, choć to nastąpiło chyba dopiero w pół roku po naszym poznaniu. Ojciec jej dziecka okazał się człowiekiem żonatym, mającym już dzieci w pierwszym stadle. Oszukał ją, choć ją kochał. Opuściła go więc z własnej woli, gdy tylko dowiedziała się prawdę.

Nie kryłem się ze znajomością z Anną, wielokrotnie proponowałem jej kino, zabawę w miasteczku. Odmawiała. O naszej przyjaźni, interpretowanej w miejscowy, szczególnie sposób wiedzieli oczywiście wszyscy. Dyrektor liceum sam poruszył kiedyś ten temat, znacząco mruczając oko.

Burza rozszalała się wtedy, kiedy oznajmiłem w pracy, że zamierzam ożenić się z Anną. Dyrektor nazwał mnie głupcem, ale „to” najgorsze dopiero nadeszło. Odbyło się zebranie rodzicielskie, na którym czcigodni rodziciele moich uczniów oświadczyli, że nie chcą, żebym był wychowawcą ich dzieci, ponieważ wszedłem w związek z osobą złą obyczajów, co świadczy jak najgorzej o moim morale jako pedagoga. Sprawa doszła do kuratorium. Ktoś usłużył musiał we właści-

wy sposób przedstawić „argumenty” przeciwko mojemu sposobowi życia i obyczajom, skoro otrzymałem wymówienie, oczywiście z innego, „administracyjnego” powodu.

Odwołałem się do władz wyższych. Nie czekając na decyzję wziąłem z Anną ślub. Przyszło nań wielu moich uczniów, zapewne bez wiedzy rodziców, z czego nie mogłem być zadowolony, ale zarazem nie mogłem nie odczuć satysfakcji. Lubitem tę młodzież, a oni mi ufali i to tylko było ważne.

Sprawa ciągnęła się dosyć długo, w końcu wycofano mi wymówienie. Również na polu towarzyskim nastąpiły rewolucyjne zmiany. Ci i owi zaczęli nas zapraszać do siebie, z czego, gdybym nie był tak rozżalony powinienem był skorzystać, żeby pokazać tym ludziom że zarówno ja, jak i Anna nie wstydzimy się swojego postępowania. Poniosła mnie ambicja. Dziś mieszkamy gdzie indziej, gdzie nikt nie zna naszej historii. Ale i tu pojawiła się pewna dziewczyna z dzieckiem, która... I tak dalej. Historia zapewne się powtórzy.

Nauczyciel”.

Gdzież jesteście niegdysiejsze śniegi z niegdysiejszym kołtuństwem tak obficie opisywanym w niegdysiejszej literaturze? Ano, właśnie, jesteście dzisiaj, w naszej rzeczywistości, rzadziej niż wtedy, ale w tym samym schemacie. Małe miasteczko, nieślubne dziecko, występna dziewczyna, sąd nad wymienioną, bojkot, szykany i jeśli sprawa nie zakończy się ślubem z jakimkolwiek osobnikiem dziewczyna ma życie złamane.

Anna miała szczęście. Znalazła człowieka mądrego, dobrego, który na dodatek ją pokochał. Jak w powieści. Niestety, życie rzadko pisze powieści. Częściej się zdarza, że dziewczyna z dzieckiem bojkotowana, sekowana i prześladowana przez otoczenie — załamuje się. Zaczyna wierzyć, że jest istotnie dziewczyną „występną”, mniej wartą od innych. Jak to się kończy? Można o tym niekiedy przeczytać w kronikach milicyjnych.

Jak uczciwym, jak mądrym, jak doświadczonym i niezachwianym pewnym swych sądów trzeba być człowiekiem, aby ferować wyroki na innych. Niestety, takich pokątnych sędziów i stróżów dobrych obyczajów mamy w nadmiarze. Robią to z nudów, z głupoty, z poczucia własnej, usankcjonowanej małżeństwem pozycji, z okrucieństwa, z tępoty i z braku wyobraźni. To samo może się przecież wydarzyć ich córce, jeśli naprawdę pokocha, naprawdę uwierzy i spotka na swej drodze łajdaka, a później będąc uczciwa nie cofnie się przed urodzeniem dziecka. „Strasznego” dziecka, bo nieślubnego. To się może zdarzyć i to się zdarza częściej niż się to nam wydaje, tylko, że sprawy te nikną na wielkomiasteczkim bruku. Wielkie miasto przyjmuje matkę z dzieckiem, nie pyta o nic, nie wydaje wyroków. Te ostatnie są przywilejem małych miasteczek, małych osad, gdzie każdy człowiek poddany jest surowemu testowi na „normalność” i „zwyczajność”. Normy prawne nie mówią, co to znaczy być zwyczajnym, czy innym od innych człowiekiem, ale areopag małych skupisk ludzkich czuje takie sprawy nosem. „Inny” może być człowiek, który zapuścił brodę, „nienormalna” jest kobieta, która z pomocą milicji zmusi męża do leczenia przeciwalkoholowego. Nic więc dziwnego, że tym bardziej „nie pasująca” do środowiska jest panna z dzieckiem. Pani Dulka istnieje, choć zmieniła swą twarz, kupiła telewizor i samochód, powiesiła grafikę na ścianach i mówi o sobie, że jest nowoczesna.

Nie występuję tu jako rzeczniczka nieślubnych dzieci. To najczęściej — mści się na samych dzieciach. Występuję jednak przeciwko głupocie, okrucieństwu i podłości niektórych środowisk, które nie potrafią zaakceptować już powstałej sytuacji, które nie potrafią przyjąć z pomocą osobie słabszej, potrzebującej pomocy i gorzko doświadczonej u progu młodości. Życząc wszystkim Annom, aby ułożyły sobie życie tak, jak nasza Anna. Niestety — wiem, że to nie zawsze jest realne...

LUDMIŁA CZERKAWSKA



Rozmyślania przy kominku

NIE WOLNO NAM ZAPOMNIEĆ!

Wiosna w Bawarii nie ma w sobie nic z przewlekłych zmagania. Ani na ziemi ani w powietrzu nie czuje się tutaj tej zaciętej walki, która uparcie i przewlekle trwa na wschodzie. Nie ma atmosfery tamtego kraju pod szarym niebem, ani takiego nieba, po którym buszuje wiatr, rwąc na strzepy powłokę chmur, by mogło spoza niej zabłysnąć słońce.

Tutaj wiosna nadchodzi łagodna i uśmiechnięta, jak młoda dziewczyna. Ciepły, szumiący deszcz zmywa resztki zimy i oble pagórki rozjaśnia zieleni. Dobrotliwe słońce ogrzewa swymi dobroczynnymi promieniami parującą ziemię i wśród traw ukazują się całe legiony drobnych, wiosennych kwiatów. Delikatna koronka świeżej zieleni pokrywa drzewa, a stateczny pudel Herr Schmidta radośnie kręci ogonkiem tak przyspieszając kroku, że aż pan musi mitygować te niewczesne wiosenne zapędy.

Idą obaj czyściutką, schludną uliczką wśród kolorowych domków pokrytych czerwonymi dachami. Ogródki budzą się do życia i słońce zalotnie błyska w kolorowych, szklanych kulach zdobiących trawniki.

Jak tu „gemütlich”, jak przytulnie! Ulica zda się tchnie zasiedziały ciepłkiem blego bytowania — Guten Morgen, Herr

Nie jest przypadkiem, że Rząd Polski jako pierwszy ratyfikował konwencję o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

Schmidt! — Guten Tag, Herr Müller! — Frühling? — No ja, Frühling!

Panowie zatrzymują się. Ten z psem stoi na chodniku, ten drugi oparty o drewniane grabie króluje wśród nieskalanej zieleni przydomowego trawnika. Pan z psem z aprobatą spogląda na poczynania sąsiada. Wiosna to czas porządków. Trzeba zgrażyć resztki zeszłorocznych liści, spulchnić ziemię wokół drzew i krzewów i odświeżyć zblakłe barwy gipsowego krasnoluda, który z wypełzłą fają siedzi w otoczeniu trzech muchomorów obok szklanej kuli. Pan z psem, zaraz po spacerze też wyjdzie do swego ogródka. Wydaje się, że trzeba obejrzyć kiełki tulipanów.

Ach, tulipany! To jest temat i pasja obydwoich. Cebulki nadesłane w zeszłym roku z Holandii obiecują jakieś nowe fantastyczne odmiany. Niektóre z nich mają być fioletowe. I to nie tym pospolitym fioletem właściwym odmianie papuziej, lecz głębokim tonem „biskupiego” odcienia. Wprawdzie cena jakiej zażądał holenderski eksporter za jedną cebulkę była bardzo wygórowana, lecz pan z psem może sobie pozwolić na holdowanie temu nieszkodliwemu hobby. Renta jaką otrzymuje od władz federalnych pokryje i ten wydatek. Rozmawiają jeszcze chwilę o bólu we „wschodniej ranie” jaki odczuwa pan z ogródka wraz z każdą zmianą pogody i żegnają się obietnicą ponownego spotkania przy kufku piwa w „Heimie”.

Pan z psem idzie dalej. Z dezaprobatą patrzy na pudełka nowoczesnych willi, które tu i ówdzie psują w jego oczach harmonię ciągu domków z czerwonymi dachami. Krzywi się. On woli wszystko, co przypomina stare dobre czasy. Przez moment jakieś wspomnienie przywołuje uśmiech na twarzy, pan prostuje się, krok jego nabiera sprężystości, lecz po chwili przyznaje w duchu, że teraz też mimo wszystko, nie jest najgorzej..

A w Bydgoszczy pani Nowakowa podrywa się na dźwięk dzwonka i biegnie do drzwi. Ale to nie listonosz! To tylko przyjaciółka — Melania. Twarz Nowakowej zmierzcha. Śniły się jej dziś w nocy białe prześcieradła. Prała bieliznę w czystej przezroczystej wodzie. Słońce lśniło, bielizna błyszczała... A więc niechybnie list i to list dobry. A dla niej tylko jeden, jedyny list na świecie może być dobry. Czeką na niego przecież już od 24 lat..

Nieomal siłą sadza Melanię na krześle i prosi, aby jeszcze chwile poczekała. Jeszcze najwyżej 15 minut. Niech tylko przyjdzie listonosz, a później... I opowiada swój sen.

Melania kiwa głową. Zgadza się zaczekać, choć robi to tylko dla przyjaciółki. Ona już nie czeka. Ona przez te 24 lata, od chwili ekshumowania zwłok męża i syna, nie czeka już na nic, tylko chodzi na cmentarz. Zmiata i wyciera płytę nagrobną, stawia świeże kwiaty, potem zapala zniczy i tak sobie siedzi na zielonej ławeczce patrząc na dwie owalne fotografie.

Chce myśleć o czasach, gdy Janek był mały, a oni z Bolkiem pełni dumy pchali przed sobą kolorowy wózek. Chce pamiętać dni gdy Janek spóźniał się ze szkoły, bo miał zbiorke harcerską, chce wspominać małe, drobne radości i kłopoty rodzinnego życia — ale wciąż i wciąż widzi tylko jeden obraz..

...— Przed szarą ścianą kościoła wyciągnięty szereg ludzi. Stoją tyłem, ręce uniesione nad głowy. Bolek ma podartą marynarkę, uniesione ręce drżą krótkim dreszczem, a ona w tłumie otoczonym uzbrojonymi esesmanami chce krzyżeć, chce biec tam do nie-

Nasz kraj, który stracił 6 milionów swoich obywateli w okresie minionej wojny, jest szczególnie zaangażowany w poszukiwaniu wszelkich dróg i sposobów, które zapewniłyby światu pokój i uniemożliwiłyby tak tragiczne w skutkach łamanie podstawowych praw człowieka, jak w okresie ostatniej wojny światowej.

go i... nie może. Stoi, jakby wrośnięta w ziemię, ogarnięta niepojętą dretwotą ciała i tylko patrzy. Raz na ten szereg pod ścianą kościoła i raz na długie rzędy ludzi, wśród których przechadza się grupka esesmanów i kilku miejscowych Niemców. Nie słyszy krzyków. Jak w zwolnionym filmie widzi tylko, że znów kogoś wloką pod ścianę jak go szarpia, jak biją, a potem jeszcze zajadłe kopią leżącego by zmusić do powstania i zajęcia miejsca w szeregu śmierci.

Brzegi rowu przeciwnolotniczego są jasne. Wa! złocistego piasku przywodzi na myśl plażę, rzekę, chłodny dotyk wody. Właśnie obok rowu, wloką drobną figurkę w harcerskim mundurku. Melania widzi dokładnie twarz esesmana. Jest o tyle wyższy od dziecka, które trzyma za ramię. Ma różową twarz, teraz wykrzywioną w wysiłku i coś krzyczy. Ona nie słyszy słów, widzi jedynie poruszające się wargi, widzi ruch jakim tamten pcha chłopca, a potem błyskawiczny skręt, gdy chłopiec wyszarpuje się gwałtownie i rzuca naprzód. Okrzyk — Mamo! — rozbija milczenie, a huk wystrzału rozsada świat Melanii.

I teraz już tak zostanie na zawsze. Krzyk i huk, huk i krzyk, dostrzeżone kątem oka drzące plecy Bolka w śmiertelnym szeregu, suchy odgłos salwy i ta twarz — ta eses-

Uważamy, że żadna zbrodnia wojenna, żadna zbrodnia przeciwko ludzkości nie może ująć płazem.

mańska różowa, wykrzywiona twarz, którą poznałaby wszędzie i zawsze i która będzie jej ostatnim obrazem w chwili śmierci..

Znów dzwonek. Nowakowa biegnie do drzwi, ale to tylko synek sąsiadki. Melania wstaje. Czas iść na cmentarz. W nocy padał śnieg. Wiosenny wiatr dmie za oknem, słońce ukazuje się i znika. Jeszcze długo tak będzie, zanim ostatecznie zwyciężona zima ustąpi. Pójdzie sama i oczyści także grób Nowaka, gdyż Nowakowa musi czekać na listonosza. Może dziś nadejdzie wreszcie ten wyczekiwany list? Może dziś nadejdzie wieść, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż odnalazł ślad po ośmioletnim wówczas Tadeuszu Nowaku, którego hitlerowcy wywieźli wraz z innymi dziećmi w nieznanym kierunku? Może okaże się, że Tadzio ocalał, że żyje wśród dobrych ludzi, którzy wychowali go, wykształcili, nauczyli zawodu? Może dorosły Tadeusz zachował w pamięci twarz swej prawdziwej matki?

Nowakowa ma wciąż nadzieję, ponieważ ten esesman, który zabierał chłopca, nie bił, nie strzelał, lecz tylko odsunął ją butem, gdy czepiała się rozpaczliwie jego nóg, a nawet powiedział łamanym polskim językiem — „Matka, nie płakać. On żyć. Gut, gut”.

A w Bawarii, w Wirtembergii i innych prowincjach NRF w zaciszu przytulnych domków, w małych miasteczkach, w wieżowcach wielkich miast, w płatnieniu krętych uliczek i rozległym plenerze wsi — żyją sobie starsi panowie, czerstwi jeszcze i dziarscy. Chodzą na spacerzy z wnukami lub z

...szereg krajów wprowadziło już do swojego prawodawstwa zasadę nieprzedawniania zbrodni wojennych. Szczególnie pożałowania godny jest natomiast fakt, że kraj mający w tym przedmiocie największą moralną odpowiedzialność, Niemiecka Republika Federalna, zasłaniając się trudnościami formalno-prawnymi nie wprowadziła zasady nieprzedawniania.*)

***) Z oświadczenia ambasadora Turowicza w ONZ.**

psem, piją piwo w monachijskich piwiarniach, gremialnie zjeżdżają na doroczne zjazdy i okolicznościowe imprezy różnych złomkostw i często wspominają „stare dobre czasy”. Gdy żołnierska pieśń rozkołysze starych kamratów (a Niemcy lubią śpiewać!) z ust ich padają nazwy polskich miast, miasteczek i wsi, postacie się prostują i niejedną rzuci taki lub inny szczegół swej „zaszczytnej służby”, która pełnili, li tylko i wyłącznie „wykonując rozkazy”. A później wychodzą rozgrzani piwem, ty następnego dnia idąc na zwykły spacer z psem, uśmiechać się na widok śmigłowych wysportowanych wyrostków i głaskać główki dzieci..

— Gdyż oni kochają psy, kwiaty, i dzieci... są przecież ludźmi cywilizowanymi i oburza ich nieustępliwa postawa Polaków, którzy domagają się nieprzedawniania ścigania sprawców zbrodni przeciw ludzkości. Ale ci uparci Polacy chcą i muszą pamiętać..

HABER



Adolf von Thadden, z zawodu agronom, w czasie wojny porucznik hitlerowskich wojsk pancernych, dziś pretendent na dyktatora, w otoczeniu swoich współpracowników



Delegacja NPD na emmentarzu w Landsbergu składa hołd skazanym przez Trybunał Norymberski głównym hitlerowskim zbrodniarzom wojennym

macji partyjnych podpisywanych przez Adolfa II.

NPD oficjalnie powstała 28 listopada 1964 i liczyła wówczas zaledwie 473 członków. W niespełna rok od jej zarejestrowania, NPD wzięła udział w wyborach do Bundestagu, wystawiając swoich kandydatów w 247 okręgach wyborczych (na ich ogólną liczbę 248) i uzyskała 22 mandaty. W najbliższych wyborach do parlamentu federalnego NPD oblicza swoich zwolenników na ponad 4 mln wyborców. Posiada ona sprawnie zorganizowany aparat partyjny i rozbudowuje swoje bojówki, na wzór NSDAP. Są liczne dowody na to, że neo-hitlerowską partię finansują kapitalistyczne monopole. Z drugiej zaś strony jest ona z kilku względów nader wygodna bońskim czynnikom rządzącym. Ma im bowiem dostarczać alibi w celu zaostrzenia ich własnego kursu politycznego. Bardzo przejrzysto ujął to wybitny działacz CSU, dr W. Becher: „NPD musi zawsze wy-

ADOLF II NIE TRACI CZASU

Bezprawna decyzja Bonn o wyborze nowego prezydenta NRF w Berlinie Zachodnim oraz wszelkie antypokojowe prowokacje bońskich polityków są doskonałą wodą na młyn Adolfa von Thaddena „führera” NPD, której pełna nazwa brzmi — Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec i która wcale nie kryje się z tym, że jest spadkobierczynią NSDAP, partii Adolfa Hitlera. Stąd też von Thaddena sami Niemcy nazywają, ku jego zadowoleniu, Adolfem II. W praktyce polityka rządu bońskiego w bardzo wielu punktach pokrywa się z programem i hasłami NPD, a to zachęca jej ukrytych sympatyków do przyjmowania legity-

stepować o dwa tony głośniej od rządu po to, aby on z kolei mógł podnieść swój głos o jeden ton.” Poza tym, jako pozornie radykalna opozycja, ma NPD przechwytywać środowiska niezadowolone z polityki rządu i zapobiegać ich przesunięciom na lewo i wreszcie ma służyć jako taran przeciw klasie robotniczej i jej związkowi zawodowemu. Z licznych wystąpień przewodników partii i sztabowców Adolfa II ziele duchem niemaskowanego hitleryzmu. Oto kilka próbek z ich przemówień i artykułów:

H. MODSCHIEDLER: „Uczestnicy niemieckiego ruchu oporu są zdrajcami. Powinni za to wisieć”.

W. PLEYER: „Cheb to było centrum niemieczny. Jeśli nóżkę cyrkla umieści się w Chebie i rozpocznie się pomiary we wszystkich kierunkach, to się okaże, że Cheb leży dokładnie w środku między Trewirem i Raciborzem, między Szczecinem i Bozen, między Miluzą w Alzacji i zachodnio-pruską Piłą, poza którą daleko na wschód sięga ziemia niemiecka, z Opolem, Poznaniem, Bydgoszczą...”

F. WINTER: „Byliśmy w Landsbergu i uczciliśmy pamięć skazanych przez Trybunał Norymberski, bowiem żądza władzy i despotyzmu niewinnie ich skazała. Świat wspomina tych, którzy zginęli w Dachau, lub w Oświęcimiu, ale nikt nie odwiedza grobów w Landsbergu, w których spoczywają niewinni kierownicy naszego narodu.”

P. STOECKICHT: „W hitlerowskich Niemczech nie popełniono przestępstw, oszczerstwa te są wymysłem naszych wrogów.”

J. TRUX: „Jestem starym członkiem NSDAP i dumny jestem z tego, że mogłem działać w wielkich politycznych wydarzeniach.”

H. VON ARNDT: „Wysuwamy żądania terytorialne w Europie i pragniemy stworzyć swój własny system. Zwycięzimy, jeżeli wytrwamy przy swoich idealach.”

Wypowiedzi te są wystarczająco jasne, by potrzebowały komentarza.

Od pewnego czasu NPD organizuje swoje agendy w skupiskach niemieckich poza granicami NRF, szczególnie dbając o Austrię i Berlin Zachodni oraz coraz bardziej nasila akcję wydawniczą. Posiada ona swoje dzienniki i tygodniki, wydaje liczne książki propagandowe. W Berlinie Zachodnim NPD ma już swoje silne bojówki, występujące pod nazwą „Ordnungsdienst” czyli „Służba Porządkowa”. Szefem bojówek jest były SS-mann, Stuhldreher. Najnowszym wydawnictwem partii jest wznowienie w dużym nakładzie „Encyklopedii Politycznej NPD”.

W „encyklopedii” gloryfikuje się ideologię hitlerowską, zbrodnie faszystowskiej generalicji, rabunkową politykę imperializmu niemieckiego i zachęca do nowej „krucjaty na Wschód”.

W przedmowie tego „dzieła” stwierdza się, że nadszedł czas, by więcej nie rozpatrywać rozwoju politycznego ostatnich 50 lat i sytuacji obecnej wyłącznie jednostronnie i z punktu widzenia wojny przegranej przez Niemców. Układ poczdamski czterech wielkich mocarstw musi być zrewidowany i europejskie status quo zmienione.

Członkowie NPD, jak stwierdza się, muszą w Niemczech Zachodnich i w Berlinie Zachodnim przez wzmożoną aktywność „dobudzać gotowość ludności, by pewnego dnia odzyskać wschodnie i zachodnie Prusy”.

R. L. Tijerina naradza się ze swymi adwokatami



JANOSIK Z NOWEGO MEKSYKU

Patrole wojskowe kontrolują cały Nowy Meksyk



Coraz więcej wewnętrznych konfliktów rodzi się w USA. Niedawno nowy problem zarysował się w stanie Nowy Meksyk. Oszar ten USA w 1848 r. odkupiony od państwa meksykańskiego a w 1912 r. otrzymał on prawa stanowe. Większość tutejszej ludności posługuje się językiem hiszpańskim i poczuwa się do silnej więzi duchowej z Meksykiem. Od wielu lat mieszkańcy Nowego Meksyku prowadzą zażarte spory z władzami stanowymi i federalnymi. Chodzi o

„NAJWIĘKSZY HINDUS OD CZASÓW BUDDY...”

Światowa Rada Pokoju oraz Konferencja Generalna UNESCO ogłosiły rok 1969 „Rokiem setnej rocznicy urodzin Mahatmy Gandhiego”. Obchody „Roku” obejmują m.in. międzynarodowe kolokwja, publikacje pism i artykułów Gandhiego, wystawy i uroczystości, mające na celu uczenie i spopularyzowanie tej postaci na całym świecie. W Polsce również trwają przygotowania do obchodów.

Kim był Mahatma Gandhi dla Indii i dlaczego zasłużył on na pamięć całej ludzkości? Odpowiedź na to pytanie zawarta jest w wygłoszonym niedawno przemówieniu premiera Indii, pani Indiry Gandhi, która dała doskonałą i zrozumiałą nie tylko dla Hindusów charakterystykę Mahatmy. Z tego przemówienia przytaczamy szereg sformułowań. Pani Indira Gandhi stwierdziła:

„W historii Indii zdarzały się zawsze wypadki, kiedy chmura nie większa od dłoni ludzkiej, po krótkim czasie zakryła całe niebo”. Tak napisał Mahatma Gandhi w 1921 r. Porównanie to można zastosować do niego samego, on sam bowiem był źródłem siły i postępu dla kraju spragnionego wolności i w ciągu zaledwie kilku tygodni zmienił w 1919 r. oblicze swego kraju. Z ludzi pogiębionych i słabych uczynił naród, który nieustraszenie domagał się swego prawa do wolności. Dał swemu narodowi nową broń, która w rezultacie uwolniła go spod panowania kolonialnego. Broń ta — to „Satyagraha”, rzucone przez Gandhiego hasło „niewspółdziałania” i nieposłuszeństwo wobec prawa uznanego za niesprawiedliwe. Dosłownie słowo to oznacza „domaganie się prawdy”.

Od chwili, kiedy Gandhi rozpoczął w Indii swą pierwszą kampanię biernego oporu, upłynęło trzydzieści długich lat, zanim kraj zdobył wolność. W ciągu tych lat zrozumielśmy, co oznacza prawdziwa wolność. Gandhi uczył nas, że naród, który pozwala na niesprawiedliwość i brak równości we własnym społeczeństwie, nie zasługuje na wolność i nie potrafi jej zachować. Dlatego też równe szanse, niezależnie od pochodzenia, płci, czy wyznania, stały się celem naszej walki o wolność.

Są to ideały z zamierzchłych czasów, ideały Buddy, Asioka i Akbara, jeśli wymienimy tylko tych trzech spośród wielu mądrych i wielkich ludzi, którzy kształtowali naszą historię. Mahatma Gandhi nadał tym starym prawom nową treść i dostosował je do codziennego życia kraju, tak, że stały się zrozumiałe dla najniższych warstw narodu. Wykuł z nich oręż dla walki mas, dla pokojo-



Gandhi w ostatnich latach życia

wej, politycznej i społecznej rewolucji. Jego dążeniem było porozumienie zarówno wewnątrz społeczeństw, jak i między narodami.

Mahatma był wyrazicielem dążeń milczących dotąd mas i powiedział to, co one same chciałyby wyrazić. Nosząc strój, na jaki jedynie mogła sobie pozwolić olbrzymia większość naszych chłopów — opaskę na biodrach — zrównywał się sam z uciemiężonymi i niedziedzami. Tym, których społeczeństwo indyjskie uważało za „niedotykalnych”, nadał imię „ludzi Boga” i do ostatnich dni swego życia pracował nieustannie o podniesienie ich do rangi społecznej i o ich wyzwolenie. Zginął śmiercią męczeńską, ponieważ nie chciał iść na ugodę z nienawiścią i brakiem tolerancji.

Mahatma Gandhi wierzył w siłę ducha. Uważał, że trzeba ograniczyć swe pragnienia i pracować własnymi rękami. Kształtował swe życie według starożytnej księgi hinduskiej „Bhagavad Gita”, lecz czerpał również natchnienie z chrześcijaństwa i islamu. Uważał bowiem, iż nikt nie może być wiernym wyznawcą swej wiary, jeśli nie będzie tak samo szanował innych religii.

Mahatma nazwał historię swego życia „Moim poszukiwaniem prawdy”. Jego prawda nie była ani ekskluzywna, ani dogmatyczna. Jak pisał kiedyś: „różne są drogi do prawdy, a każdy z nas widzi ją we fragmentach”. Dlatego tolerancja jest nieodłączna od prawdy, a przemoc nie można z nią pogodzić. Nie można też osiągnąć pokoju stosując przemoc. Dla niego cele i środki były równie ważne. Uważał, iż żadnego godnego celu nie można osiągnąć niegodnymi metodami.



Indira Gandhi w czasie przemówienia. Podczas wiecu w Bhubanaswarze, ci, którzy zwalczali Mahatmę, rozbili jej twarz rzuconym z tłumy kamieniem. Na zdjęciu widoczny opatrunek po tym wypadku

Mahatma Gandhi pozostanie zawsze w naszej pamięci jako prorok i rewolucjonista. Wypowiadał się za oporem — biernym oporem — przeciwko tyranii i niesprawiedliwości społecznej. Radził nam, byśmy w naszym postępowaniu stosowali następującą próbę: „kiedy ogarną was wątpliwości, lub kiedy nie potraficie uporać się z samym sobą, przypomnijcie sobie najbiedniejszego i najsłabszego człowieka, jakiego widzieliście kiedykolwiek i zastanówcie się, czy krok, który zamierzacie uczynić, przyda mu się na cokolwiek. Czy coś od na tym skorzysta? Czy przywróci mu to możliwość decydowania o jego własnym życiu i losie?” Wówczas rozwieją się wasze wątpliwości, a próba ta posiada takie samo znaczenie w naszej dobie, jak i we wszystkich czasach zarówno dla Indii, jak i dla całego świata.

Póki istnieje ucisk i poniżanie człowieka, ludzie szukać będą pomocy i kierunku w wartościach duchowych, w myśli Gandhiego, w obronie swej godności. Świat słusznie uważa Gandhiego za największego Hindusa od czasów Buddy. W Indii celem naszym jest stworzenie przyszłości, która byłaby godna tego wielkiego człowieka.

Zaraz po zamordowaniu Gandhiego, mój ojciec powiedział: „Światło, które świeciło w tym kraju, nie było zwykłym światłem... światło to będzie nadal widoczne w naszym kraju, będzie je widział świat i będzie ono źródłem pociechy dla niezliczonych rzesz ludzkich.”

Oby promieniowanie tego światła zawsze wzbogacało świat — zakończyła Indira Gandhi, córka zmarłego premiera Nehru, który był uczniem i wielbicielem Mahatmy.

to, że władza nie chce uznać starych lokalnych praw zwyczajowych odnośnie władania niezagospodarowanymi terenami rolnymi, praw do których ludność jest bardzo przywiązana i które w zasadzie nie są sprzeczne z interesami ogólnopństwowymi. Konflikt nie ma widoków na załagodzenie, wręcz odwrotnie — narasta.

Na tym tle doszło do zbrojnego incydentu. Jeden z mieszkańców górskiego rejonu stanu, zwany przez ludność „Rey Tigre” tj. „Król Lew”, o nazwisku Reyes Lopez Tijerina, z zawodu właściciel niewielkiej gęplarni, zorganizował zbrojny oddział chłopski, uderzył na administracyjny ośrodek Rio Arriba i po gęstej strzelaninie uprowadził kilku miejscowych dygnitarzy w góry, jako zakładników.

Za oddziałem „Króla Tygrysa” władze stanowe zorganizowały pościg, w którym wzięło udział około 400 policjantów i wojsko wraz z kompanią szybkiego czółgów. W górach doszło do dramatycznej bitwy. Zakładnicy zostali odbici, wielu ludzi Tijeriny poległo, a on sam został ujęty i osadzony w więzieniu. Władze stanowe przygotowują przeciw niemu i jego zwolennikom wielki proces polityczny a tymczasem wrzenie wśród ludności przybiera na sile i oczekuje się fali ostrych demonstracji podczas procesu, zwłaszcza jeżeli wyrok sądu okażą się surowe. Demonstracje te mogą stać się niebezpieczne ponieważ ludność sąsiednich, pogranicznych rejonów państwa Meksyk solidaryzuje się z ludnością Nowego Meksyku i udziela jej jawnego poparcia.



„Król Tygrys” z żoną w chwili po aresztowaniu

„AKCJA ODWET”

Wnocy na 8 października wysadzili komuniści za pomocą materiałów wybuchowych linie kolejowe koło Warszawy w powietrze. Za ten zbrodniczy czyn zostało 50 komunistów powieszonych. Dla bezpieczeństwa i dla dobra ogólnego zwraca się społeczeństwu polskiemu uwagę, żeby przy najbliższym podejrzeniu podobnego czynu zawiadomili najbliższy posterunek policyjny.

Warszawa, 16 października 1942 r.

Komendant Policji Bezpieczeństwa.”

Plakaty tej treści rozlepili hitlerowcy na murach Warszawy w dniu 16 października 1942 r. W milczeniu, przerywanym od czasu do czasu rozpaczliwym kobiecym szloch, czy rzuconym z tłumy męskim przekleństwem, odczytywali warszawiacy okrutne słowa głoszące śmierć ofiar niemieckiego „nowego ładu”. Tego samego dnia o świcie spieszący do pracy ludzie stanęli w pięciu punktach Warszawy i jej okolic przed ustawionymi przez okupanta szubienicami, na których wiatr kołysał ciała powieszonych 50 bojowników polskiego podziemia. W Rembertowie obok stacji kolejowej, w Markach przy posterunku, na Pelkowiźnie przy torach, koło stacji Anin oraz w samej stolicy na terenie tzw. Warszawy kaliskiej i w pobliżu towarowego Dworca Zachodniego zamordowani zostali Ci, których śmierć głosiły hitlerowskie plakaty. Wszyscy zginęli godnie, wierni okrzykowi, który wznosił jeden z nich, Bolesław Piotrowski — „Niech żyje Polska”. Przechodzący obok szubienic ludzie opuszczali w milczeniu głowy. Na twarzach wszystkich malowały się ból i nienawiść. Nie było tu tylko jednego, tego właśnie na co liczył wróg — strachu. Przez kilka dni hitlerowcy nie pozwalali zdjąć z szubienic ciał powieszonych, licząc, że zamordowani staną się wystarczającą przestrogą i ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy zechcą iść w ślady tamtych, pójść drogą walki. Wróg liczył, iż uderzając boleśnie w komunistyczne podziemie zdoła jednocześnie zastraszyć całą ludność Warszawy. Ale wróg się przeliczył. Cios z 16 października, był bowiem ciosem tyleż celnym — bo bolesnym — co ślepym. Już najbliższa przyszłość miała dowiedzieć, iż ani barbarzyński terror bijący prosto w szeregi bezpośrednich bojowników podziemia, ani nieludzka zasada odpowiedzialności zbiorowej, uderzająca w całe społeczeństwo, nie dadzą tu oczekiwanych przez okupanta rezultatów.

„Zamiary hitlerowskich oprawców — pisała podziemna „Trybuna Wolności” organ PPR — skończą się niepowodzeniem. Polaków szubienice nie zastraszą. (...) Naród polski nie podda się i nie ulegnie przed tymi metodami. Polska na szubienice odpowie bronią, dynamitem i ogniem w codziennej, bezlitosnej walce, by podnieść i rozwinąć sztandar powstania ogólnonarodowego o niepodległość kraju”.

Nie były to tylko słowa. Wróg musiał bowiem zrozumieć, że za polską krew będzie musiał odtąd płacić swoją własną. Odwet musiał być przy tym szybki i celny. Nic też dziwnego, iż jeszcze tego samego dnia, gdy umęczone ciała 50 więźniów Pawiaka zawisły na szubienicach, w domu przy ul. Pierackiego spotkało się dwu ludzi, którym Polska Partia Robotnicza powierzyła zadanie zorganizowania odwetu. Oni to — Jan Strzeszewski „Wiktor”, szef specgrupy GL i Franciszek Józwiak „Witold”, szef Sztabu Głównego GL — ułożyli plan akcji przewidującej wykonanie serii uderzeń na osławione lokale „Nur für Deutsche” — „Cafe Club” na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, „Mitropa” na Dworcu Głównym i „Cafe Otto” w Alejach Jerozolimskich na odcinku pomiędzy ulicami Kruczą a Marszałkowską. W dzień później wyznaczono termin wykonania akcji, ustalając go na dzień 24 października 1942 r. na godzinę 19.00. Ogólne dowództwo całością akcji powierzono „Wiktorowi” — Janowi Strzeszewskiemu.

W dniu 18 października w mieszkaniu „Wiktor” przy ul. Pierackiego odbyła się kolejna narada bojowa, na której postanowiono zrezygnować z uderzenia na „Cafe Otto”, jako lokal zbyt blisko położony „Cafe Clubu”. W zamian zaatakować miano redakcję warszawskiej gadzinówki — „Nowego Kuriera Warszawskiego”, mieszczącą się w gmachu przy ul. Marszałkowskiej 3.

Tak nadszedł pamiętny dzień 24 października, dzień odwetu za śmierć 50 powieszonych bojowników PPR i GL. Zapadł już zmierzch gdy z Alei Jerozolimskich w Nowy Świat skręca trzech młodych ludzi. To właśnie oni, mściciele ofiar barbarzyńskiego mordu. Wymieniają ostatnie uwagi. Zdają sobie doskonale sprawę z niezwykle trudnej sytuacji w jakiej znajdują się po wykonaniu zadania, wtedy gdy nadejdzie już czas odwrotu. Punkt był niezwykle ruchliwy. Pełno tu było kręcących się nieustannie Niemców. Na rogu Alei i Nowego Świata mieścił się silny posterunek policji granatowej. W pobliżu znajdowało się również szeregi niemieckich obiektów wojskowych, takich jak np.: koszary niemieckiej kobiecej służby pomocniczej Wehrmachtu (Smolna 21), koszary wojsk obrony przeciwlotniczej i łączności (Smolna 19), znajdujący się naprzeciw lokal przeznaczony wyłącznie dla Niemców — „Gastronomia”. Jasnym było, iż w tej sytuacji tylko błyskawiczne, zaskakujące uderzenie i szybki odskok mógł gwarantować pomyślne wykonanie zadania i wycofanie się bez strat własnych.

Ustalając ostatnie szczegóły akcji bojowej postanowili wycofać się Alejami do Brackiej, stąd Nowogrodzką do Marszałkowskiej i dalej do Chałubińskiego. Mijają ostatnie minuty. Jest już godz. 19.00. Jeden z gwardzistów odbiera od dowódcy grupy „Suchego”, przygotowaną już wiązkę granatów, odbezpiecza granat główny odgrywający tu rolę zapalnika przeznaczonej dla hitlerowców

bomby. W chwilę później paczka z granatami wpada, rzucona celną ręką gwardzisty, przez wybite okno na salę „Cafe Clubu” wypełnioną rozbawionymi oficerami gestapo, SS, policji i Wehrmachtu. Błysk i piekielny wybuch przerywa nagle spokój wieczoru. Gwardziści rzucają się do ucieczki. Zewsząd słychać kroki nadbiegających Niemców. Padają pierwsze strzały. „Suchy” musi użyć broni dla otwarcia sobie drogi odwrotu. Ale i on podobnie jak jego koledzy dociera cało na miejsce wyznaczonej zbiórki. Akcja udała się całkowicie.

Podobnie rozegrały się wydarzenia pod „Mitropą”. Tu wchodzi do akcji 6 gwardzistów. Trzech zostaje na ulicy w charakterze obstawy. Dwóch pozostałych ubezpiecza bezpośrednio „Wiktor”, który wchodzi na salę restauracji. W rękę trzyma niewielką paczkę, przypominającą z wyglądu pudełeczko z ciastkami. Sekunda namysłu i paczka leci w kierunku stolików, przy których najwięcej znenawidzonych mundurów. I tu podobnie jak w przypadku „Cafe Clubu” wszyscy uczestnicy akcji wycofują się bez strat.

W tym samym czasie pięć innych gwardzistów obrzuca granatami drukarnię „Nowego Kuriera Warszawskiego” uszkadzając poważnie maszynę rotacyjną. Ogółem, w wyniku całej operacji odwetowej, zginęło 10 oficerów hitlerowskich a 24 odniosło poważne rany. Strat własnych nie było. Był to wielki sukces warszawskiej organizacji GL. Nie chodziło tu zresztą tylko o sam bilans strat. O wiele większe znaczenie miał moment psychologiczny. Całą Warszawę ogarnęła radość. Akcja „Odwet” dowodziła bowiem, że walka trwa, że toczy się dalej, że żadna zbrodnia nie przejdzie hitlerowcom płazem.

Inaczej oczywiście musieli odebrać znaczenie wydarzeń z 24 października Niemcy. Ci ostatni byli przerażeni. Zrozumieli, iż wbrew swemu dotychczasowemu przekonaniu nie są bynajmniej w Warszawie panami sytuacji, iż żaden z oprawców nie może się tu czuć pewny siebie. Najlepszym tego wyrazem mógł być fakt, iż tym razem okupant ograniczył swą akcję represyjną jedynie do przesunięcia godziny policyjnej z godziny 22.00 na godz. 20.00 i wzięciu 50 zakładników, których później zresztą zwolniono oraz nałożeniu na ludność Warszawy kontrybucji.

„Niemcy wzięli 50 zakładników. Społeczeństwo polskie ma wśród siebie setki tysięcy zakładników niemieckich — pisała wówczas peperowska „Trybuna Wolności” — Władze nie są w stanie dać im ochrony. Wie o tym każdy cywil i każdy policjant niemiecki. Każdy z nich drży przed gniewem narodu polskiego. Trwożnym szeptem opowiadają sobie o strzałach na Nowym Świecie i o granatach w restauracji dworcowej. Zamachy udowodniły naszą siłę, a słabość przeciwnika. Dalsza bezlitosna walka doprowadzi nas do zwycięstwa”.

taki był właśnie najgłębszy sens akcji odwetowej Gwardii Ludowej z 24 października 1942 r., raz jeszcze udowadniając całemu naszemu narodowi, iż tylko bezpardonowa walka z hitlerowskim okupantem daje nam możliwość sparaliżowania niemieckich planów biologicznej zagłady narodu polskiego, a co więcej doprowadzenia sprawy polskiej do pełnego zwycięstwa.

JERZY ZAREMBA

ekumeniczne spotkanie we Wrocławiu

W niedzielę 26 stycznia, na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, odbyła się we Wrocławiu Akademia poświęcona omówieniu Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Uppsali. W Akademii wzięły udział wszystkie wyznania zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej Oddziału Wrocławskiego. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Administrator Diecezji Wrocławskiej **KS. W. KIERZKOWSKI**, **DZIEKAN WROCLAWSKO-OPOLSKI KS. E. ELEROWSKI**, **KS. PROB. ZDZISŁAW JANAS** i **KS SZKUDLARCZYK**. Przedstawiciele wyznań przybyli do kościoła parafii ewangelicko-augsburskiej, gdzie licznie zgromadzili się wyznawcy poszczególnych Kościołów ekumenicznych. Nie zabrakło także obserwatorów z Kościoła rzymskokatolickiego.

Akademii rozpoczęło wspólnym odśpiewaniem pieśni „O Jezu wszak to sprawa Twa” i krótką modlitwą. W słowie wstępnym miejscowy pastor parafii ewangelickiej podkreślił, że każde następne Zgromadzenie Ogólne ŚRK, podobnie jak ostatnie w Szwecji, jest sprawdzianem, czy daleko zaszedł Kościół na drodze wzajemnego zbliżenia wyznań. Następnie zabrał głos przedstawiciel Kościoła Prawosławnego **ks. biskup Bazyli**. Oto podana w skrócie jego wypowiedź. — Kościół Chrystusowy cierpiał przesładowania przez ponad 200 lat. Potem nastąpiły rozdarcia Kościoła. Jednak ostatnio coś się w sercach ludzkich obudziło — może to instynkt samozachowawczy, który odezwał się w obliczu nieszczęścia? Nie, to było działanie Ducha św... Współczesna cywilizacja świata zadziwia nas swoim postępowaniem. Człowiek sięga poza ziemię, w dal kosmiczną, myśli o zdobyciu innych planet obiegających słońce. A jednocześnie, jakby nie dość było człowiekowi okrucieństw ostatniej wojny światowej, dalej przelewa się ludzka krew. W obliczu tych z jednej strony niepokojących wydarzeń a z drugiej niebywałych osiągnięć ludzkiego umysłu należałoby postawić pytanie: coż my, współcześni chrześcijanie, zawieziemy na inne planety? — Czy puste kościoły? Czy wyroby kosmetyczne z tłuszczy ludzkiej? Czy wyroby artystyczne ze skóry ludzkiej? Czy wzory krat więziennych i akta sądowe? Coż my tam za-

wieziemy, skoro tak dumnie i butnie stwierdzamy, że chcemy przenieść naszą cywilizację do kosmosu?... Nie zdajemy sobie sprawy, co nas czeka jutro. Jaka będzie nasza przyszłość, jaką w przyszłości będzie nasza młodzież. Młodzież, która dziś nas, chrześcijan opuszcza, buntuje się szukając nowych dróg i domaga się prawdy... Wszyscy doskonale pamiętamy tamte dni grozy wojennej. Przypomnijmy sobie nasze przyrzeczenia, jakie składaliśmy w obliczu klęski, że gdy to wszystko minie, będziemy na kolanach szli do kościoła i będziemy dziękować Bogu. A potem? — zapomnieliśmy o tych przyrzeczeniach... Jeżeli powstał na początku naszego stulecia ruch ekumeniczny, to widać w tym działanie łaski Bożej. Musimy się aktywnie włączyć w to dzieło Boże, lecz przede wszystkim spójrzmy w swoją duszę, porozmyślajmy. Przypomnijmy sobie słowa św. Jakuba: „Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami oszukującymi siebie...” Jest to bolesne, że nasze czyny chrześcijańskie nie pokrywają się z tym, do czego zmierzamy. Musimy dać świadectwo miłości, którą nas Chrystus obdarzył. My — wszyscy tu zrzeszeni w Chrystusie — idziemy razem. Niektóre Kościoły mają starszą tradycję, inne niedawną. Ale najważniejsze jest to, byśmy wszyscy mieli wspólny język. Wszak łączy nas jedna wiara, jeden Pan, jedna miłość. Trwajmy w tej wierze, nie dajmy się skraść szatanowi. Trwajmy w prawdzie Bożej, a ona nas uszlachetni, da nam ufność w Bogu, że świat jednak jest dobry, jako dzieło Boże. Przestańmy patrzeć na Boga, jako na tego, który, gdy spogląda na ziemię — ona drży, gdy dotyka wierzchołków gór — one dymią. Bóg nasz nie jest mścicielem. Bóg jest Miłością! On chciał, byśmy wszyscy chrześcijanie podali sobie ręce. Nie ma już schizmy wschodniej czy zachodniej — zostały anulowane ekskomuniki. Marcin Luter przez tyle wieków wyklinany — został rehabilitowany. Wielu z nas nie przypuszczało może, że nasze modlitwy są tak do siebie podobne. Teraz, gdy uczęszczamy do innych kościołów na wspólne nabożeństwa ekumeniczne — widzimy, że się modlimy tą samą modlitwą „Ojciec nasz”, odmawiamy to samo „Wierzę”. Przez działanie Ducha św. jesteśmy zbratani, jesteśmy braćmi i siostrami w Chrystusie... Kościół nie może patrzeć obojętnie na sprawy doczesne tego świata, jak eskalacja, dyskryminacja, obojętność na losy innych narodów. Naszym świadectwem obecności w tym świecie niech będzie nasz protest przeciwko tym bezprawiom, przeciwstawienie się złu. Kto wie, co będzie kiedyś? Jeśli świat będzie dalej kroczył ku wojnom, to być może dojdzie do tego, że człowiek będzie szukał śladów człowieka!... Musimy się uzbroić w cierpliwość i Słowo Boże i tak trwać do końca — jak mówi Apostoł Paweł: „Wyjdźmy naprzeciw złu” —

Bóg nas powołał po to, byśmy byli światłością świata i solą ziemi. Gdy sól zwietrzeje — wyrzuca się ją i gdy światło straci swą moc — nic wtedy nie znaczy. Tak i my. Jeżeli u nas nie będzie odnowy — da Pan Bóg rolę dla miecza i stanie się nieszczęście. Bądźmy jednak ufni w Bogu i w Nim pokładajmy nadzieję, że sprostamy zadaniom, które przed nami stoją.

Zasadniczy referat poświęcony omówieniu Zgromadzenia ŚRK w Uppsali wygłosił przybyły z Warszawy **ks. Senior Trenkler** z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Sekretarz PRE. **Ks. Sen. Trenkler**, uczestnik obrad w Uppsali, przekazał wszystkim zebrany serdeczne pozdrowienia od Polskiej Rady Ekumenicznej. A oto obszernie streszczenie wypowiedzi referenta.

Uroczyste otwarcie IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Uppsali rozpoczęło się barwną procesją 750 delegatów rzeczywistych. Procesja wyruszyła z gmachu uniwersytetu do katedry (liczącej ponad 700 lat), gdzie w obecności króla szwedzkiego zostało odprawione ekumeniczne nabożeństwo. W Zgromadzeniu wzięło udział ok. 2.500 osób. Przedstawiciele wszystkich wyznań odprawiali kolejno codzienne nabożeństwa, a młodzież organizowała nabożeństwa eksperymentalne. Księża z Szwedzkiego Kościoła Prezbiteriańskiego odprawili uroczystą mszę i zaprosili do udziału w Komunii św. wszystkich uczestników Zgromadzenia bez względu na wyznanie. Nie wzięły w niej udziału tylko Kościoły Wschodnie. Jaką ewolucję przechodzi ekumenia — niechaj świadczy fakt, że Watykan również przysłał swoich obserwatorów. Sam papież Paweł VI nadesłał specjalny list, który został odczytany na Zgromadzeniu. W liście tym powiedział: „Cokolwiek czynić będziecie w imię jedności chrześcijan to będzie spotykało się z błogosławieństwem Bożym”. Specjalne pozdrowienia dla Zgromadzenia przesłał również sekretarz generalny ONZ, U Thant.

Generalnym hasłem Zgromadzenia — powiedział **ks. sen. Trenkler** — było: „Oto wszystko nowym czynię” (wzięte z Apokalipsy).

*

Właściwa praca nad wyciągnięciem praktycznych wniosków wynikających z IV Zgromadzenia dopiero się zaczyna. Przyjęte w Uppsali dokumenty nie stanowią nakazu — zostały one przedstawione Kościołom do rozpatrywania i studiowania.

Akademii ekumeniczną zakończyła wspólna dyskusja między przedstawicielami poszczególnych Kościołów, w której uczestniczył również obserwator z ramienia rzymskokatolickiej Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu.

Ks. mgr E. ELEROWSKI

Pielegnujemy nogi ziołami

Zgrabny i lekki chód to sprawa bardzo ważna dla ogólnego wyglądu całej naszej sylwetki, tym bardziej wtedy, gdy jest to sylwetka... kobieca. Warto więc omówić te dolegliwości, które nie tylko przekreślają całą wdzięk poruszania się, ale niekiedy utrudniają chodzenie w ogóle.

Odparzenie lub otarcie powstaje na nodze najczęściej z powodu niewygodnych butów. Pominąwszy ten prosty wniosek, że należy takich butów unikać — odparzenia likwidujemy przez wymoczenie nóg w naparze szalwii i rumianku. Garść zmieszanych obu tych ziół zalewamy trzema litrami wrzątku i po odcedzeniu przez 10—15 minut moczymy nogi w ciepłym odwarze, a później nie wycieramy ich, lecz suszymy.

Przy ropiejących odciskach lub odparzeniach, czy wrośniętym paznokciu do ziół wyżej podanych dodajemy dla lepszego wyniku

jedną trzecią macierzanki, przy czym stopy trzeba moczyć w takim naparze co wieczór aż do ustąpienia objawów zapalnych, czy ropnych.

Poza tym odczuwamy niekiedy w nogach ciężar, jakby nam kto ołowiu w żyły ponalewał, a uczucie to potęguje się tym bardziej, jeżeli mamy jeszcze jakieś dodatkowe obciążenia jak obtarcia, odciski. Takie uczucie świadczy jednak o tym, że należy również pomyśleć o... nerkach, które widocznie za słabo pracują i nie usuwają z krwi tych składników, które zmineralizowanych, które krew obciążają wagowo.

Przy takim objawie musimy zastosować kurację nieco dłuższą, niż poprzednia a mianowicie skrzypową. A więc przynajmniej przez miesiąc pijemy skrzyp przygotowany w sposób następujący: garść ziela wzgl. pół torebki sprzedażnej zalewa-

my ponad litrem wody i gotujemy pod przykryciem co najmniej pół godziny. Z tego otrzymamy dwie szklanki odwaru. Jedną wypijemy na wieczór, drugą rano, raczej ciepło i raczej przed jedzeniem.

Niezależnie od takiej kuracji ziołowej wewnętrznej — możemy również przeprowadzić zewnętrzną, a mianowicie co dzień lub co drugi wymoczyć nogi w gorącej a mocno osolonej wodzie. Będzie to coś w rodzaju silnie rozgrzewającej kąpieli, która poprawi krążenie krwi w nogach i szybciej doprowadzi je do normalnego stanu.

Trzeba tu jednak podkreślić, że najpospolitszy błąd popełniany przez ogromną większość ludzi polega na tym, że całą taką kurację przerywają już po kilku dniach, bo już po kilku dniach odczuwa się znaczną poprawę. Niemniej jednak, aby nam ta dolegliwość nie wróciła zbyt szybko — kuracja winna trwać przynajmniej przez miesiąc, a powtarzać ją należy co roku lub częściej, nie czekając na objawy „ołowiu” w nogach.

CZ. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan Franciszek H. — Nosków — stosownie do artykułu 10 ustęp 1 punkt 5 Uchwały z dnia 23 stycznia 1968 roku o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (Dziennik Ustaw nr 3 z roku 68 poz. 6) — jak i poprzednio obowiązujących przepisów w tym zakresie — za okresy zaliczalne do okresów zatrudnienia uważa się służbę w polskich formacjach wojskowych za granicą w czasie od 1 września 1939 roku do dnia 13 lutego 1946 roku. Późniejszy Pana powrót do kraju, tj. po 13 II. 46 roku wcale nie odbiera Panu tego uprawnienia. Jedynie nie zalicza się okresu od dnia 14 lutego 1946 roku do momentu powrotu do kraju i podjęcia pracy, czyli w Pana przypadku nie zalicza się okresu od 14 lutego 1946 roku do 28 maja 1947 roku.

Pani S. Ż. — Joanka Mroc. — bez znajomości akt sprawy sądowej i wyroku sądowego wraz z uzasadnieniem nie możemy się do sprawy ustosunkować. Sądziemy też, że sprawę ze względu na skomplikowany charakter winna Pani powierzyć adwokatowi na miejscu, gdyż prowadzenie jej „na odległość” jest niemożliwe.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) rodzaj zupy albo... trunek, 4) jugosłowiańska metropolia, 7) organizacja ludzi mających wspólne cele, 9) ciągnik, 10) człowiek nie dbający o swój wygląd, 11) dźwięk, 13) dział administracji państwowej, 15) mały skorupiak słodkowodny zwany również rozwiłką, znany pokarm ryb akwariowych, 16) supermorze, 17) rabunek porzuconego mienia, 19) ceremonia, 22) powoduje remis w szachach, 24) kierownik działu finansowego wyższej uczelni, 25) obiór króla w dawnej Rzeczypospolitej, 26) Muza tańca, 27) kłątwa kościelna, 28) umowa, pakt.

PIONOWO: 1) opiekun prawny, 2) lubi wprowadzać nowości, 3) dawniej: uzdrowisko, 4) pies podwórzowy, 5) dłuższa modlitwa, 6) bigotka, 7) wystaje z pochodu manifestantów, 8) grupa ludzi mających wspólny plan, program, zadania, 12) zamyka grecki alfabet, 14) część bieżni, 15) spód naczynia, 17) szumi w Paryżu, 18) Muza z fletem, 20) ludzie pozbawieni środków do życia, 21) najtwardszy ze wszystkich minerałów, 22) nacisk, przymuszanie, 23) utwór wokalny na 3 glosy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka z nr. 11”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

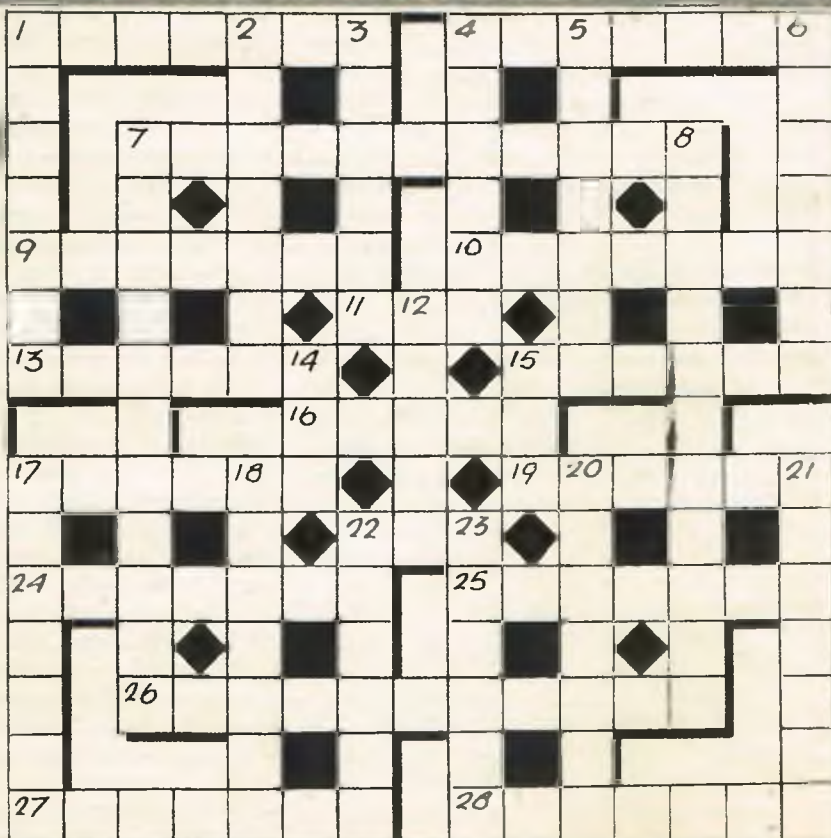
KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 5

POZIOMO: baldachim, szlem, Czech, Grant, złoto, harfa, doker, obrus, operetka, Pireneje, Piast, trans, rulon, wieża, kolba, tekst, zamek, zakładnik.

PIONOWO: balet, amazonka, miech, skald, mazur, czoło, heros, gondolier, antresola, kiesa, rzeka, peleryna, polot, towot, twarz, szlak, nakaz, komik.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki nr 5 otrzymuje PANI JANINA KACZKOWSKA — ZIELONA GÓRA UL. WASKA 14 M. 5.





NASZA RODZINKA

nasza szkoła

A ta nasza nowa szkoła
na górze, na górze.
Obrosły ją malwy wokóło
i róże, i róże.

Róża, malwa w okno listkiem
kolacze, kolacze:
— Chcę nad książką dzieci wszystkie
zobaczyć, zobaczyć.

A ta nasza nowa szkoła
przy stawie, przy stawie.
Woda szumi jej wesoło
i prawi, i prawi:

— Niech na wodzie wieści grają,
falują, falują,
że tu wszyscy piątki mają —
nie dwóje, nie dwóje.

Stoi nowych szkół tysiące
dla dzieci, dla dzieci.
Cieszy się wiosenne słońce
i świeci, i świeci.

Niech się uczy polskich dzieci
tysiące, tysiące.
Niech nauka je oświeci
jak słońce, jak słońce.

H. JANUSZEWSKA

wiosenne nowinki

O to spod chmur płynie dźwięczny
głos. Śpiew jak dzwoneczek:
Tiurli-tirdi-tji... Tiurli-tirdi-tji...

Popatrz w niebo. Zobaczysz mały,
ciemny punkcik, drżący w nieustan-
nym ruchu. To skowronek. Nie do wia-
ry, że to trzepoczące skrzydłami ma-
leństwo podobne do lotnego pyłku zie-
mi, potrafi tak śpiewać!

*

Kwitną podbiały. Na piaskach, przy
drogach, chatach, nawet w mieście na
podwórkach. Są to złote koszyczki na
krótkich, grubych łodygach. Zwiastują
nam one przedwiośnie, tak jak i prze-
biśniegi. Koniec przedwiośnia następuje
zaś z chwilą rozwinięcia się ich li-
ści: zielonych z wierzchu i białych pod
spodem. Stąd nazwa — podbiał.

*

Stołówka i apteka. Pachnące wierz-
bowe kotki zwabiły mnóstwo pszczół.
Słodki i smaczny jest nektar wierzbo-
wych kwiatów. Służy on pszczołom nie
tylko jako pokarm. Jest jednocześnie
lekarstwem wzmacniającym. Nie zry-
waj więc bazi wierzbowych! Pomyśl,
że robisz tym krzywdę pszczołom, ruj-

niesz im za jednym zamachem i sto-
łówkę, i aptekę.

*

Marcowe zające już się urodziły. Od
pierwszych chwil życia widzą i biegają
doskonale. Opieka matki nie jest im
wcale potrzebna. Zajęczycia karmi je
tylko przez parę pierwszych tygodni.
I to nie zawsze uda się jej przybiec
i w porę nakarmić maleństwa. Wtedy
zajmie się nimi inna, obca zajęczycia,
która właśnie przebiegnie polem i do-
strzeże głodne małe zajączki. Taki jest
piękny zajęczy obyczaj. Nie należy
więc nigdy ruszać i zabierać z pola
takiego małego zajączka.

*

Komunikat o słońcu. Uwaga! Słońce
jest coraz dłużej na niebie. 21 marca
następuje zrównanie dnia z nocą.

*

Pierwszy motyl, jaki się ukazał, to
był cytrynek. Wylądował na dopiero co
rozkwitłej miodunce. Najpierw napił
się z jej błękitnego, potem z różowego
kielicha. Miodunka ma, jak wiadomo,
kwiaty dwubarwne.

pomyśl i zgadnij

W tym krótkim opowiadaniu ukryte są
nazwy 12 znanych miast w Polsce. Czytaj
uważnie, a odnajdziesz je chyba bez więk-
szych trudności.

Była środa. Słońce pochyliło się nisko.
Stanęliśmy obok głogów, które gęsto obra-

stały brzeg rzeki. Stąd dojrzelismy płynącą
łódź.

— Patrz — krzyknął mój towarzysz Kazi-
mierz — to płynie Jarosław.

— Przecież miał być dzisiaj na kolacji u
Jędrzejów. — Nie dokończyłam, gdyż nie-
spodziewanie rozległ się tętent, a potem rze-
nie końskie. Po chwili koło nas przebiegło
spłoszone koźle. Widocznie ktoś je przestraszył.
Kiedy spojrzeliśmy znowu na rzekę, łodzi
już nie było.

Przemyśl dobrze to zdarzenie i odszukaj
nazwy miast...

Wiosna

— Trzeba na strych wynieść sanki —
wola Krysia biegnąc gankiem
— na podwórku w szarych bzach
wróble krzyczą, że aż strach:
Wiosna, wiosna!

Z okna widać krzak dokładnie,
lecz choć chciałbyś, nie odgadniesz,
gdzie gałązka, a gdzie ptak.
Ćwierka, śpiewa cały krzak:
Wiosna, wiosna!

Z grządkki jeszcze nie skopanej
wychyla się tulipanek,
pokazuje krzywy nos,
jakby chciał też wołać w głos:
Wiosna, wiosna!

Każde pole, każda łąka
już swojego ma skowronka.
Tirli, tirli, ti, ti, tim...
Zaśpiewajmy razem z nim:
Wiosna, wiosna!

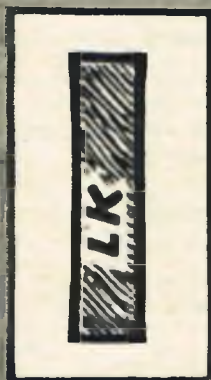
MARIA CZERKAWSKA



Trzeba połączyć cyfry od 1 do 30 i wówczas wyjaśni się tajemnica rysunku

cztery małe rebusiki

Każdy z małych rebusików oznacza nazwę jakiegoś zwierzęcia. Odczytaj.



O szczęśliwej czwórce

(BAJKA TYBETAŃSKA)

Kiedyś słoń, małpa, zając i sroka żyły w wielkiej niezgodzie. Kiedykolwiek się spotkały — zaczynała się kłótnia, waśnie, spory, a nieraz i bójka. Korzystały z tego drapieżniki, napadały na skłócone zwierzęta, porywały je, zabijały. Postanowiły więc słoń, małpa, zając i sroka zawrzeć przymierze. Od tego czasu żyły już w zgodzie, tylko jedno przeszkadzało ich braterstwu — nie mogły pogodzić się, które jest starsze. Długo w tej sprawie się spierały, aż raz przysły pod wysokie drzewo, którego konary rzucały na ziemię gęsty cień.

— Kiedy pierwszy raz przechodziłem obok tego drzewa, nie mogłem w jego cieniu znaleźć schronienia przed piekącym słońcem — powiedział słoń.

— A ja — rzekła małpa — gdy pierwszy raz stanęłam pod tym drzewem, dotykałam nosem jego wierzchołka.

Odezwał się zając:

— Moje uszy były dłuższe od tego drzewa, gdy zobaczyłem je po raz pierwszy.

Roześmiała się sroka:

— Moi drodzy, przecież ja przyniosłam ziarno, z którego wyrosło to piękne drzewo.

Orzekły zwierzęta:

— Najmłodszym bratem jest słoń, on więc powinien nosić małpę. Starszy od małpy jest zając, niech więc on siada na ramiona małpy. A najstarsza sroka będzie jeździła na zającu.

Odtąd nic już nie maciło zgody wśród tej czwórki i przed piekącym słońcem — nazwano ją „szczęśliwą rodziną”.

MARZENIE PTASZKA

Siedzi ptak na starej wierzbie.
zima tu, zima tam.
Kiedyż ja się wiosneczki
Doczekam, doczekam?

Oj, doczekam ja wiosneczki
nie wcześniej, nie wcześniej,
aż rozwiną się listeczki
czereśni, czereśni!

Oj, doczekam ja wiosneczki
w ten ranek, w ten ranek,
gdy Marysia ujrzy pączki
sasanek, sasanek!

Kiedy dzieci zaśpiewają
nad rzeką, nad rzeką,
wtedy ja się wiosneczki
doczekam, doczekam.

M. Cz.



Pan Antoni Tytko z Wodzisławia

Nadal podtrzymujemy swoje twierdzenie, że sprzeczności spotykane w ewangeliach tylko pozornie wyglądają groźnie. W proctwach nie ma nigdy pełnej ścisłości. Gdy prorok Izajasz przepowiedział, że Mesjasz będzie miał na imię Emanuel, nie miał na myśli imienia w naszym zrozumieniu, lecz chciał określić rolę Mesjasza, że mianowicie będzie to Bóg, mieszkający wśród ludzi. Gdy Jan Chrzciciel wysłał swoich uczniów do Chrystusa z zapytaniem, czy jest Mesjaszem, nie chodziło mu o siebie, lecz o uczniów. To oni mieli wątpliwości, kim jest Jezus, a nie Jan Chrzciciel.

Gdy historycy żydowski piszą „Dzieje Izraela”, mają na uwadze głównie czytelnika nie należącego do narodu żydowskiego i dlatego ściślej określają wiele określeń, by nie było nieporozumień. Skoro jednak ewangeliczy przedstawiali naukę Chrystusa głównie dla Żydów, nie musieli się uściślać w określaniu stopni pokrewieństwa Chrystusa z Jego „braćmi”, zwłaszcza że nie pisali życiorysu Chrystusa.

Nie ma sprzeczności pomiędzy Jan 3, 22 i Jan 4, 2 dlatego, że ewangelista w 4, 2 wyjaśnia to, co napisał w 3, 22. Jezus osobiście nie chrzczył. Chrzcili Jego uczniowie z Jego polecenia bądź upoważnienia. Na inne wątpliwości odpowiemy w następnym numerze tygodnika. Pozdrawiamy.

Pan Józef Kisiński z Ząbkowic Śl.

Możliwe, że prywatnie czasami praktykuje się „ślub warunkowy”, czyli uzależnienia ważności małżeństwa od spełnienia jakiegoś warunku (np. od zapisania posagu). Jednakże żadne prawo, ani kościelne, ani cywilne nie uznaje ślubów warunkowych. Jeżeli warunek był postawiony a nie dotrzymany po ślubie, ślub jest ważny i strona „pokrzywdzona” musi wystąpić formalnie o rozwód, ale nie otrzyma go jedynie z tego powodu. Pozdrawiamy.

Oburzona Czytelniczka z Ustki

Jak wygląda Pani rzeczowy obiektywizm, osądzą nasi Czytelnicy z następującego zdania: „Jeżeli masz mi coś do wyjaśnienia, to napisz na łamach „Rodziny”, chętnie przeczytam złośliwą odpowiedź. Dlaczego złośliwa? Bo tylko w ten sposób potrafisz odpowiedzieć tym, co piszą Ci prawdę”.

Przypuścimy, że tego rodzaju sformułowanie w liście Pani nie jest popositą złośliwością i spokojnie rozważmy to, co Pani pisze

na temat naszej wypowiedzi dla „sługi Jehowy z Sandomierszczyzny” („Rodzina” nr 3).

Cytuje nas Pani fragmentarycznie: „Nam wiadomo, że tylko Nowy Testament jest tą częścią Biblii, która różni wyznawców Mojżesza od wyznawców Jezusa” i zaraz dodaje Pani swoją uwagę: „Z tego wniosek, że unieważniaz Stary Testament, a to nie świadczy dobrze o Twej wiedzy biblijnej”. — Każdy z naszych Czytelników obiektywnie osądzi, że ten wniosek to tylko Pani własność. Nie mwawiamy bowiem nikomu, że Stary Testament jest „nieważny”, stwierdzamy tylko, że jest on wspólny chrześcijanom i Żydom, że na jego podstawie nie można rozgraniczać chrześcijaństwa od żydostwa. Można to natomiast przeprowadzić na podstawie Nowego Testamentu, jako że Żydzi Nowego Testamentu nie uznają.

Są również ludzie zaliczający się do chrześcijan, lecz lekceważący Nowy Testament, podobnie jak wyznawcy Mojżesza. Jednym z powodów tego lekceważenia jest to, że w Nowym Testamencie nie występuje nigdzie wyraz „Jehowa”. Oburzona Czytelniczka z Ustki z mocą twierdzi, że to imię też tu było. Pisze: „Doskonale o tym wiesz Redakcjo, wykorzystujesz fakt, że ci, którzy przepisywali Nowy Testament zamiast Imienia Bożego Jehowa używali zwrotu „Pan”. Uroczycie oświadczamy, że pierwszy raz o tym słyszymy i to od Pani. Nie będzie nami powodowała złośliwość, gdy poprosimy Panią o podanie źródła tej informacji. Nam bowiem wiadomo, że Nowy Testament był pisany po grecku, a wyraz „Jehowa” (właściwie — Jahwe) występuje tylko w mowie żydowskiej. Autorzy Nowego Testamentu nie byli „sługami Jehowy” i dlatego nie widzieli nic niewłaściwego w nazywaniu Boga po grecku (zamiast po żydowsku) podobnie jak Polacy robią to po polsku mówiąc „Pan Bóg” zamiast „Jehowa”.

Radząc Czytelnikom, aby zaprzestali pisać „na tematy jehowickie”, nie kierujemy się „strachem przed tym, co ma nadejść” ani nie zamierzamy jehowitów nawracać na katolicyzm. Co ma nadejść, nadejdzie — bez względu na to, czy będziemy na to czekać, czy nie, czy będziemy o tym pisać, czy nie. Wierzymy, że przyszłość jest w ręku Boga (może być — „Jehowy”), natomiast od nas Bóg (Jehowa) wymaga, byśmy sumiennie spełniali swoje obowiązki, bo tylko według tego będziemy kiedyś sądzeni a nie według wiary w rychły koniec świata.

Możliwe, że nasza wiedza odnośnie do Biblii jest „ograniczona”, lecz z mocą stwierdzamy zawsze i wszędzie, że do zdobycia prawdziwie głębokiej wiedzy biblijnej nie wystarczy być analfabeta. Pozdrawiamy.

Czytelnik z Legnicy

Klątwy kościelnej nie wymyślił żaden papież. Zalecił ją Chrystus, gdy pouczał: „...Jeśli i tych nie posłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie posłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik” (Mat. 18, 17). Stosował ją Ap. Paweł (1 Kor. 5, 2—13). Podobnie jednak jak ludzkie słowo może leczyć lub ranić, tak i klątwa kościelna może wzmacniać życie religijne lub osłabiać, w zależności od tego, czy jej się używa w du-

chu miłości bliźniego, czy z egoizmu i mściwości.

Gdy mowa o odpuszczaniu win, należy rozróżnić pomiędzy obrazą, czy krzywdą osobistą a krzywdą społeczną. Osobiste krzywdy zawsze należy darować, natomiast nie wolno puszczać płazem krzywd społecznych, aby nie rozzuchwalać bezkarnością. Czy nie zauważył Pan, że ostatnio jest mniej chuligaństwa? Zawdzięczać to musimy władzom porządkowym i dlatego należy im chętnie pomagać w wypełnianiu ich nieprzyjemnego obowiązku. Broniąc ładu społecznego, bronimy samych siebie. Pozdrawiamy.

Pan Franciszek Skolak z Kalwarii Zebrzydowskiej

Od nikogo nie otrzyma Pan „dowodu” na to, że niedziela jest pierwszym, czy piątym dniem „tygodnia”, ponieważ sprawy kalendarza zależą od zwyczajów i ustaleń praktycznych. Inny kalendarz mają kraje arabskie, inny kraje Dalekiego Wschodu, inny Żydzi, a jeszcze inny chrześcijanie. Twierdzenie, że chrześcijanie muszą się trzymać kalendarza żydowskiego, nie ma poważnych racji. Biblia w tych sprawach nie jest wyrocznią, bo jej dziedziną są sprawy wiary i moralności, a nie astronomii. Pozdrawiamy.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” **KALENDARZ KATOLICKI** na rok 1969.

Cena Kalendarza zł 15.—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 891. P-36



Scena z inscenizacji „Starej Baśni” w wykonaniu zespołu teatralnego Domu Kultury w Łasku i młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego



DOM KULTURY W ŁASKU

Nielatwe to zadanie upowszechnić kulturę. Jeżeli nie będzie ku temu ludzi ani chęci, często nie wystarczą ani środki finansowe, ani urządzenia takie jak dom kultury, kino,

czy teatr. Krzewić kulturę, dać kulturalną rozrywkę, odciągnąć mieszkańców od barów lub kiosków z piwem, to trudne zadanie. Również w Łasku, miasteczku liczącym około 9 tys. mieszkańców problem kultury jest ustawicznie żywy. Miasteczko otrzymało 12 lat temu duży i okazały budynek z przeznaczeniem na Powiatowy Dom Kultury. W małym miasteczku wyrosła więc placówka kulturalna masowa dla mieszkańców całego powiatu. O działalności P.D.K. mówi jego długoletni kierownik pan Józef Sorasiek.

Rozpoczął on swą pracę w 1956 r. wraz z otwarciem Powiatowego Domu Kultury. Z placówką tą wiązano duże nadzieje. W części zostały one spełnione. Młodzież szkolna znalazła swe miejsce w kółkach zainteresowań, w zespołach teatralnych i muzycznych. Dla młodzieży zatrudnionej w zakładach pracy założono Klub Młodzieży Pracującej.

Czy kierownictwo domu kultury jest w pełni zadowolone ze swej pracy? I tak i nie. Kierownik Sorasiek chciałby widzieć tę pla-

cówkę bardziej rozbudowaną, domaga się więcej etatów, więcej pracowników k.o. Potrzeba także kilka sal, w których znalazłby pomieszczenie biblioteka i zespoły dotychczas mające dosyć prowizoryczne pomieszczenia. Odnosi się to szczególnie do kółka fotograficznego, którego członkowie zbierają się na zajęcia w piwnicach budynku. Sala widowiskowa jest również za mała. Mimo to działalność P.D.K. nie ustaje, a dyplomy wiszące na ścianach w pokoju kierownika świadczą o jego skutecznej pracy.

Działa tu również poradnia metodyczno-instruktażowa służąca pomocą wszystkim małym placówkom, prowadzącym działalność kulturalną na terenie powiatu.

W przyszłości przy domu kultury powstać ma rada programowa, która czuwać będzie nad działalnością programową PDK. W jej skład wejdą starzy działacze kulturalni miasteczka i ci, którym sprawy kultury leżą na sercu.

Z wychowanków PDK wywodzi się jeden ze znanych łódzkich pectów, a na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi występuje artystka, która swe pierwsze kroki stawiała w zespole amatorskim w Łasku.

Wspomnieć należy, że w dawniejszych latach, gdy jeszcze nie istniał dom kultury działało tu m.in. kilka zespołów wokalnych. Jednym z najbardziej znanych był chór „Laska”, którym przez pewien okres czasu kierował Karol Proener. J.Ch.

Scena z przedstawienia „Bój to jest nasz ostatni”, (osoby z salonu carskiej Rosji) wystawionego na 50-tą rocznicę Rewolucji Październikowej (zdjęcia — sekcja fotograficzna PDK w Łasku)

